



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 28 (163)

NIEDZIELA, 15 LIPCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

Wierni naszej przysiędze żołnierskiej

Dowódca 2. Korpusu, gen. Władysław Anders, wygłosił w dniu 6 lipca 1945 r. rozkaz treści następującej:

Żołnierze!

Zwracam się do Was w chwili wyjątkowo ciężkiej, ale i wyjątkowo doniosłej. Rządy mocarstw zachodnich postanowiły uznać narzucony Polsce przez okupanta tak zwany Prowizoryczny Rząd Jedności Narodowej, a tym samym cofnąć uznanie prawowitemu Rządowi R. P. w LONDYNIE.

Dotknął nas cios ciężki, tym cięższy, że nieczym niezastulony. Polska przez 6 lat trwała niezlomnie w walce ze wspólnym nieprzyjacielem Narodów Zjednoczonych. Poniesliśmy olbrzymie straty i złożyliśmy na ołtarzu wolności straszliwe ofiary. Nie daliśmy się nigdy skusić obietnicami i nie zesłaliśmy z raz obranej drogi. Dotrzymaliśmy w stosunku do naszych Aliantów wszystkich umów i wszystkich zobowiązań. Nie ma nikogo, któryby mógł zarzucić nam cokolwiek w tym względzie. Naród Polski, Żołnierz Polski patrzył śmiało w oczy sojusznikom i narodom postronnym. Świadom, że Polska wzniósła się w tej wojnie na najwyższe szczyty poświęcenia i męstwa.

Mimo to przekreśliła się dziś podstawowe prawa naszego Narodu zorganizowanego w Państwo. Można tego świata przechodzić do porządku nad naszą Konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami i dla doraźnych koniunktur godzić się na fakty stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc.

Żołnierze! Zostaliśmy w tej chwili jedną częścią Narodu Polskiego, która ma możność i obowiązek głośnego wyrażania swej woli i właśnie dlatego trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzali, że jesteśmy wierni naszej przysiędze żołnierskiej, wierni naszym obywatelskim obowiązkom względem Ojczyzny, wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski, Niepodległości, Cielej i naprawdej Wolnej.

Ta historyczna rola, jaka przypada Wojsku Polskiemu na obczyźnie, jest oczywiście ślęca w oku naszych nieprzyjaciół. Będą się oni starali zniszczyć nasze Siły Zbrojne. Wszyscy będziemy pod ostrzałem ich podszeptnej agitacji. Będą wyzywali nas do rzekomego powrotu do Kraju, który wiadomo, czym by się skończył. Będą szukali wśród żołnierzy polskich ludzi o słabej woli i nerwach. Ta robota będzie ułatwiona o tyle, że po cofnięciu uznania legalnemu Rządowi R. P., władze polskie pozabawione zostały instrumentów uświadamiających choćby w postaci audycji radiowych z LONDYNU, które teraz przestały służyć Sprawie Polskiej.

Nie wątpię ani na chwilę, że żołnierze 2. Korpusu, którzy wiedzą dlaczego i o co Polska od tak dawna walczy, potrafią przeciwstawić się wrogim zakusom. Jesteśmy jedną wielką rodziną, która nie powstała drogą przymusu, ale wzajemnego związku.

ARP.

Jedna myśl, jedna wola

Rozkaz Dowódcy 2. Korpusu, gen. Władysława Andersa, wydany w dniu 6 lipca, ustala jasno i ściśle niezachwiane stanowisko największej dziś polskiej formacji wojskowej wobec obecnych dramatycznych wydarzeń, które tak dotkliwie dotknęły nasz Kraj i każdego z nas z osobna.

Uznanie przez mocarstwa sprzymierzone jako rządu polskiego zespołu opawanego przez komunistów, a kierowanego przez obywatela sowieckiego Bieruta zaprzeczyło ideałom wolności i niepodległości, dla których Polska posłała pierwszą w tej wojnie w bój, zaprzeczyło również celom politycznym uroczystości i dostojnie głoszonej, a dziś porzucanej w sposób, który nikomu zaszczepił nie przynosi.

Na razie Polska wychodzi z tej wojny — nie wskutek braku swej odwagi, bo tej jej nie zbywało, ale wskutek braku odwagi cywilnej innych — gorzej niż nie jedno państwo związane z mocarstwami „osi” — zmniejszona o połowę swego obszaru, bez ustalonych granic na zachodzie, z władzą pozostawioną w rękach agentów obcych, obciążona obcą okupacją, w sieci obcej policji, bez żadnego poczucia bezpieczeństwa, pod groźbą nieustannych przesiedleń i deportacji, z fikcyjną „armią”, dowodzoną przez sowieckich generałów, z systemem w praktyce monopartyjnym i totalitarnym, wyłączającym wszelką opozycję, bez konstytucji własnej, bez prawa, bez czterech wolności Roosevelta, bez siłowności Churchilla, natomiast z szeregami celowo w każdej dziedzinie chaosu, nad którym panuje wola Kremla.

Polska na los taki nie zażyła. Nikt z nas nie marzył po tej wojnie o lekkim życiu. Wszyscy spodziewali się trudności przegromionych, gospodarczych, społecznych, politycznych. Ale mieliśmy prawo oczekiwać, że trudności te zważając będziemy na swej ziemi w chwale zwycięstwa, w wolności prawdziwej, własnym wysiłkiem, własnymi mózgami i dla dobra własnego narodu. Możliwość te nam odebrano. Proponuje nam się obecnie życie nie

tylko w stanie osobistego poniżenia, lecz bez żadnej pewności ostania się na swej ziemi, a że świat mocną, że pracować musielibyśmy nie dla siebie, nie dla następnych pokoleń polskich, nie dla Kraju, ale dla obcej władzy, dla obcych interesów, dla cudzej racji stanu.

I z tym właśnie pogodzę się nie możemy. Nie możemy pogodzić się nie dla przeko-

niać wierni tym założeniam, w których imieniu przystąpiliśmy we wrześniu 1939 r. do wojny. Założeniam tym musimy pozostać wierni nie przez nadmierny idealizm, ale dlatego, że będą one musiały czekać się przed czy później, po doświadczeniach, które coraz boleśniej, pełnego urzeczywistnienia, o ile świat ten, cywilizacja ta mają jeszcze istnieć. „Gdyby bowiem miało być inaczej — głosi rozkaz gen. Andersa — to wówczas straszliwe i krwawe ofiary całego świata poniesione w ciągu 6 lat, byłyby daremne”. Mówi to nam nie tylko nasza wiara, ale i mądrość oparta o doświadczenia dziejowe. Wskazania naszej racji stanu zespalały się zatem ściśle i nierozdzielnie z wyraźnie określonymi żywymi potrzebami wszystkich innych cywilizowanych narodów, które teraz dopiero zaczynają coraz dotkliwiej odczuwać na wielu, bardzo wielu odcinkach następującą kapitulację w sprawie Polski, otwarcia i lekkomyślnego rozbitcia polskiej zapory.

Dlatego trwamy przy założeniach naszej racji stanu w interesie swoim oraz innych. Trwamy wszyscy, od Prezydenta Rzeczypospolitej do najprostszego żołnierza i obywatela. Cztery akty: credzie Prezydenta Rzeczypospolitej, odezwa Rządu Rzeczypospolitej, rozkaz Naczelnego Wodza i rozkaz Dowódcy 2. Korpusu określają nasze zadania i obowiązki na chwilę obecne i na czasy najbliższe, które łatwe nie będą, ale przez które musimy się przebić.

Gdy Prezydent Rzeczypospolitej, powoławszy się na przysięgę, jaką złożył, a która nakazuje mu przekazać jego urząd po wojnie jedynie w ręce „następcy wybranego przez naród w demokratycznym wyborach, wolnych od wszelkiego rodzaju gwałtów i groźb”, stwierdzał, że „na razie zachowuje swą urzęd” — to wiemy co to znaczy. Nakazuje nam również trwać na wyznaczonych stanowiskach i wypełniać dalej nasze obowiązki.

(Dokończcie na str. 12.)



Gen. Władysław Anders

G. JASIŃSKI

Francja pod okupacją 1940-1944

(Od własnego korespondenta we Francji)

W dniu 22 czerwca 1940 r. został podpisany rozejm francusko-niemiecki, uświadcający ostateczną, zdawałoby się i bezprzekładną porażkę Francji, po krótkiej — od 10. maja — wojnie. Był uwypuklony właśnie istota porażki Francji, względnie swego zwycięstwa, które powinno było znaleźć w pamięci ludzkiej postanowienia Traktatu Wersalskiego. Hitler kazał wywleć z Domu Inwalidów w Paryżu waga marszałka Focha, w którym podpisanie było w dniu 11 listopada 1918 r. tamte zawieszenie broni i postawie go na tym miejscu, gdzie stał wówczas w Rothendos. W wagonie podpisano tym razem kapitulację Francji.

Tragiczną decyzję podpisania aktu wzięcia na siebie prezarzają marszałek Filip Petain, leżący wówczas 84 lata, ostatni z plejady 12-tu marszałków tamtej, innej wojny.....

Ciężkie były warunki, postawione przez zwycięzców. Polowa Francji okupowana; dwa miliony jeńców poszła do Niemiec — przemysł wojenny niemiecki potrzebował rąk robotniczych; liczebność armii sprowadzona do 150 tys. żołnierzy zawodowych. Francja musiała przyjąć na siebie ogromne koszty utrzymania armii okupacyjnej. Wzrost na Hitler nakazał swym żelazdom zachowywać się we Francji „poprawnie”.

Spółczesność francuskie przypisuje więcej o porażce z rezygnacją, z zadziwianiem nieraz spokojem. Mówiono: „Nous sommes vaincus — jesteśmy zwyciężeni”. Nazwano to „realizmem” i tym się uspokajano. „Poprawnie” zaś zachowywanie się okupantów — tym bardziej uspokajało sumienia. „Tiens ce ne sont pas des sauvages — to nie są dzicy”, mówiono o Niemcach.

Miała ląd garkista zbiegów i opornych opuściła Francję. Pierwsi zbiegli zagranicę roznamiętnieni politycy, autorowie i wysiłekowie rozpamiętane przedwojenne parlamentarzysty francuskie, poniekąd zatem bezpośredni winowajcy porażki. Wyjechał również intelektualista, pisarz, dziennikarz, nie godzący się z myślą o porażce, niekłonni do wegetowania moralnego pod butem niemieckim. Poszli zagranicę, by w wolnych krajach piórem i słowem walkę dalej prowadzić. Niewielu ich jednak było. Przepłynęli wreszcie morze prawdziwi bojownicy. Opuścili Francję z myślą prowadzenia dalej walki orężnej, z zamiarem tworzenia w koloniach nowej armii francuskiej. Na czele ich stanął generał de Gaulle.

Lecz i to były tylko tysiące. Masa poddała się rezygnacji, bez większej reakcji... Może była nieco oszołomiona.

Moralnie i politycznie społeczeństwo francuskie znalazło się pod znakiem kompletnej dezorientacji. Stary, przedwojenny ustroj parlamentarny zbankrutował z krętem nie tylko materialnie, lecz również politycznie i moralnie. Nikt, w żadnych okolicznościach, nawet w rozmowach prywatnych z przyjaciółmi, nie stał w jego obronę i nie odważyłby się stanąć.

Gdy w kilka tygodni po rozejmie marsz. Petain zwołał w nowej siedzibie Francji — w Vichy — Zgromadzenie Narodowe (zjednoczone posiedzenie Izby Deputowanych i Senatu), 80% obecnych parlamentarzystów głosowało za obaleniem konstytucji republikańskiej, uprawnienie tymczasowy system operujący się na nieograniczonej właściwie władzy Sześciu Państwa, z tym, że nowa konstytucja miała być opracowana i uchwalona w przyszłości; Republika Francuska przekształciła się w Państwo Francuskie — „Etat Français”.

Spółczesność o masie ludności przyjęła te reformy ze spokojem. Stronniczość polityczną przestała istnieć. Po-lusni rozkaz Moskwy komuniści, którzy przed zawieszeniem broni prowadzili zaciętą podziemną akcję defetystyczną, teraz przychylili. Nie przeszkadzała administracji okupacyjnej — przecież Moskwa była wówczas sojusznikiem Niemiec — ani też nie stawiała oporu popieranemu przez te ostatnie rządowi Vichy. O socjalistach nie było już jak o słychać. Radykalowie stali się pośrednim przedmiotem słuch akcyj represyjnej nowego rządu przeciwko maronizmowi. Maronista liczył bowiem w szeregach stronnictwa radykalnego wielu „braci”. Dawne partie umiarkowane i prawicowe również jakby zanikły. Trzeba tu powiedzieć, że dowodem, w jakiej mierze sam wyraz „partia polityczna” stał się niepoprawny, posłużyć może fakt, że obecnie w wolności Francji tylko partie komunistyczna i socjalistyczna zachowały swe nazwy. Inne stronnictwa określają siebie jako „ruchy — mouvements”.

U steru władzy stącały autorytatywne rządy marsz. Petaina i ogłosiły zmianę kompletnej przebudowy ustroju, dokonania „Rewolucji Narodowej” — „Revolution

Nationale”. Znalazły się wnet w obliczu niemiernie trudnych zadań. Program polityki wewnętrznej nakazywał przeprowadzenie głębokich zasadniczych zmian, przeobrażających całkowicie dotychczasowe oblicze Francji, przekształcających „Republikę” w „Państwo”. Republikańska dewiza: „Wolność, Równość, Braterstwo — Liberte, Egalite, Fraternite” została zastąpiona przez hasło: „Praca, Rodzina, Ojczyzna — Travail, Famille, Patrie”. Posługując się skądinąd — ostrożnie i umiarkowanie — wzorami państw totalistycznych, rząd wydał szereg dekretołów, z których na uwagę zasługują m.in. dekret o korporacyjnym ustroju rolnictwa. Rolnictwo, wiośniactwo, zanicbando i nieco w szary kąt dawniej cisnęte, miały stać się główną opoką nowego ustroju. Naszkicowany został nowy kierunek wychowania młodzieży w duchu służby ojczyźnie; wsparły został Kościół. Szkoły utrzymywane przez religijne organizacje (tzw. „Ecoles libres”) zaczęły otrzymywać subwencje od Państwa. W ogóle, rząd zaczął jednoczyć w około siebie wszystkie, dawniej zwalczone przez rządy republikańskie odłamy i grupy sprzeciwne.

Wszystkie te poczynania napotykały na tym większe trudności, że wykonanie ich wymagało czynnej i energicznej współpracy aparatu administracyjnego Państwa; uzyskanie takiej współpracy kolejno wymagało stworzenia nowego, oddanego nowej ideologii personelu. A personel się rzeczywiście pozostawał stary. Obsadzano nowymi, często nie mającymi doświadczenia administracyjnego ludźmi, wyższe stanowiska urzędnicze, wydalone ze służby urzędników figurujących na zasekwestrowanych listach masońskich. Ale to były tylko tysiące, a chodziło o setki tysięcy.

Nie łatwiej szło w dziedzinie polityki zewnętrznej. Niewątpliwie, pierwotnym szczerym zamiarem marsz. Petaina było — w drodze wyjścia z wojny — całkowite wycofanie się z walki, przekształcenie kraju na państwo neutralne. Petain jak mógł unikał zbliżenia i współdziałania z Niemcami, poszukiwanego przez Hitlera. Zorganizowane z inicjatywą prezesa Rady Ministrów Laval'a spotkanie w Montoire Petaina z Hitlerem, odbyte pod hasłem „współpracy”, czy może lepiej, „współdziałania”, („collaboration”) Francji z Niemcami w organizowaniu „Nowego Ładu europejskiego, bezspornie żadnych praktycznych wyników nie dało. Wkrótce po tym spotkaniu Laval, wyrażający nastroje w kierunku realizacji rozmów montoirskich, został odsunięty od władzy, w dramatycznych nieco okolicznościach; krzyżowy pogłoski, że miał on zamiar porwać Naczelnika Państwa, że Petain udaremniał te projekty, aresztując Laval'a itp.

Spółczesność przyjęło wewnętrzne reformy z zerknięciem, ale raczej z zainteresowaniem; wszyscy byli zmienni przedwojennymi rozpasaniem i nieładem. Porażka reżimu republikańskiego zrażała nawet kościół; owiane przez niego warstwy, jak np. w dużej mierze, warstwy robotnicze. Ogółem było pragnienie czegoś nowego. Co się tyczy reagowania na wydarzenia na terenie międzynarodowym, to po nieudanych, wręcz śmiesznych, z r. 1940, atakach Niemiec na Anglię, stopniowo, ale z coraz większą mocą, zaczęło się szerzyć zwycięstwo, że koniec wojny nie jest bliski, że mogą nastąpić jeszcze poważne zmiany i rozmaite niespodzianki.

Poczęły również odrażać się nastroje antyniemieckie. Szereg zwykłych Niemcom nielaskawych, przejawiających wrodość, a niechęć do zwalczania, pomimo najlepszych chęci i rozkazałów z góry, brutalności niemieckiej, zrażały do Herrenvolku nawet nowonarodzonych sympatyków niemieckich, którzy początkowo — co prawda, w rzadkich raczej wypadkach — dawali brawa ulicznym koncertom orkiestr niemieckich i t.p. Zaczęło z coraz większym zainteresowaniem słuchać radio londyńskiego. Radio to zaczęło twierdzić, że Francuzi dzielą się na anglofilów i anglofobów. Anglofile mówili: „oby Anglii przedzej zwyciężyli”. Anglofobi zaś wzdychali „oby ci dranie (ces cochons) Anglii przedzej zwyciężyli”.

Tętno życia politycznego i społecznego osłabła codzienna walka o przetrwanie, z dniem każdym stajęca się coraz trudniejsza na skutek braku żywności. Wystawał trzęcha było podziemi w kolejkach. Trzeba było odbywać dalekie wycieczki zamiejscie. Rozkwitła czarna handel. Mimo to ludzie byli głodni. Kulminacyjny punkt w tym względzie osiągnięty został w zimie 1941-42 roku. Tygodniami nie oprócz bruku („rue tagada”) nie można było znaleźć na rynku. Nie można było milczeniem niezbyt bu-

dującą, a nawet można powiedzieć, nader przykrej ewolucji prasy francuskiej. Utworzyła się różnica pomiędzy prasą, wychodzącą w południowej, tzw. „wolnej” strefie, a ukazującą się na terenie okupowanym, z Paryżem włącznie. Prasa wolna na ogół ustosunkowała się lojalnie do umiarkowanej wówczas polityki rządu Vichy, wykorzystując nawet czasami pewne tendencje zachowawcze. Doszło nawet do tego, że paryski „Figaro”, przeniesiony do strefy wolnej, przestał wychodzić, gdyż odmówił poddawania się dyktandom rządu. Natomiast prasa północna, przede wszystkim paryska, niedawno jeszcze pioruny na głowę Hitlera rzucająca, z podziwu i odrady godną cła-tycznością, stała się głosicelką filogermizmu i bałwochwalczyńską Hitlera i hitlerizmu. Poszły bez skrępowania po tej drodze także pisma jak „Le Temps”, „Le Journal des Debats”, „L'Intransigeant”, nie mówiąc już o bulwarowych „Le Matin”, „Paris-Moir”, i t.p. Stara, zaś przedtem interesująca „L'Illustration”, stała się gorliwą głosicelką „nowego Ładu”, anglofobii, defetyzmu i t.p. Ataki na Vichy za brak entuzjazmu do kolaboracji stały się tak ostre, że debiut pism północnych został zabroniony na południu.

Emigracja polska we Francji pod okupacją zachowała swój zasadniczy podział, jaki wytworzyła się w rzeczy już od chwili przybycia do Francji pierwszych grup wojennej emigracji we wrześniu i październiku r. 1939. „Stara” emigracja, praktycznie rzecz biorąc, całkowicie zarobkowa, pozostała w swej masie w swych siedzibach — przy kopalniach, fabrykach i na roli. Niewielkie tylko stosunkowo grupy robotników polskich zostały ewakuowane na południe przed nawałą niemiecką, wraz z przedsiębiorstwami, w których pracowali.

Nowa, wybitnie polityczna i wojskowa emigracja, składająca się z tych wresznie uciekających, którzy nie zdążyli wyjechać z Francji, oraz z robotników wslawionych w niedawnych bojach Armii Polskiej we Francji, którym udało się uniknąć śmierci, niewol lub internowania w Szwajcarii, ta mniej więcej pięćdziesięciotysięczna masa przemieściła się w swej całości z północy, gdzie przeznaczenie przebywała, na południe, do strefy nieokupowanej.

Dla oficerów i żołnierzy polskich władze francuskie utworzyły t.zw. obozy pracy. W momencie utworzenia obozów czynnik polski poczynił być może omyłkę, obstając przy wymaganiach wykonania przez władze francuskie umowy regulującej sprawę tworzenia Armii Polskiej we Francji — umowy, która stała się trudna do wykonania względnie nawet niewykonalna, gdyż założeniem jej było zwycięstwo nad wspólnym wrogiem, a nie bezprzykładna porażka. Czynniki polskie nie wzięły zatem żadnego udziału w pierwszym stadium organizowania obozów. Wojskowe władze francuskie, którym to organizowanie zostało powierzone, poczyniły szereg błędów roznoszących się nierównomiernie, i wykończenie tych błędów — pierwotnych, których m.in. było unikanie, okazało się następnie b. trudne, a częściowo niemożliwe. Dopiero powoli i stopniowo, polskie władze wojskowe przystąpiły we Francji, z jednej strony, do podziału obozów, z drugiej, zaczęły przenikać do obozów, wywierając swój wpływ w kierunku poparcia bytu materialnego i moralnego internowanych żołnierzy. Natrafiano przy tym nieraz na zły woleb lub na nieczułość, nawet sytuację ze strony francuskich komendantów obozów, z których nieliczemu wiele by można zarzucić.

Cywilna emigracja polska z czasu wojny znalazła się w trudnej sytuacji, gdyż tylko w zgłę wyjątkowych wypadkach ludzie posiadali środki, pozwalające na samowystarczenie istnieniu. Masa znalazła się bez środków do życia. Zdobycie pracy zarobkowej było w pierwszym okresie b. trudne. Nawet dla osób, zdolnych do zarobkowania. Tym odłamek emigracji zajął się od początku Polski Czerwony Krzyż, otrzymujący na to środki z Londynu, jak też u uchodźców świadczenia od rządu francuskiego. Nie obeszło się tu bez błędów i nieudanych eksperymentów, ale lepiej jest mówić o dobrych stronach.

Na początku jesieni przysłano do organizowania sieci tzw. „Schronisk” w drodze wynajmowania hoteli i umieszczania w nich emigrantów, którym zabezpieczono lepszy czy gorszy wikt, pomoc lekarską, odzieżową i t.p. Schroniska rozsiane były po całej strefie nieokupowanej, raczej zdala od linii demarkacyjnej. Największe jednak skupisko stworzone zostało w Delfinacie i Sabaudii, dookoła Grenoble. Miasto to stało się jakby stacją emigracji; tym bardziej, że po pewnym czasie osiedlił się tam wyprzony z

Vichy Zarząd Główny P. C. K. Schronisko „Grand Hotel” odgrywał w pewnej mierze rolę ośrodka życia duchowego emigracji. Regularnie wychodził co tydzień „Zywy Dżennik”, na który składały się odczytywanie artykułów na tematy aktualne-polityczne, wojenne, filozoficzne, ekonomiczne itp.; odbijane były na powielaczach i ukazywały się w formie książkowej rozmaite prace jak też wychodziły jednodniówki.

Grenoble stał się największym we Francji polskim ośrodkiem uniwersyteckim, skupiającym młodzież polską studiującą na tamtejszym Uniwersytecie, na Politechnice i w Instytucie Handlowym.

W pobliżu Grenoble, w zdrowiej, górskiej miejscowości Villard-de-Lens powstało liceum polskie im. Cypriana Norwida, którego matury zostały uznane i są nadal uznawane przez wyższe szkoły francuskie.

W niedalekim Voiron utworzona została szkoła techniczna.

W południowej o 50 km. od Grenoble Aix-les-Bains założono szpital polski.

Stosunki emigracji polskiej z miejscowym społeczeństwem francuskim w obliczu większej wypadków były poprawne, a często wręcz serdeczne. Nawet Francuzi — zwolennicy „współpracy” z Niemcami — ustosunkowywali się do Polaków z należytym szacunkiem. Również poprawny, a w wielu wypadkach życzliwy był stosunek władz francuskich.

W tym miejscu niech będzie wolno powiedzieć, że byłoby może wskazane, by nazwę miarodajne czynnik zebrali informacje o tych przedstawicielach społeczeństwa i świata urzędniczego francuskiego, którzy niejednokrotnie z narażeniem własnej osoby oddawali różne nader cenne w ówczesnych okolicznościach, przysługi Polakom. Dla przykładu wspomnieć można chociażby o składzie sądu, uniwersyteckiego Polaka, u którego znalazłoby fabryczkę fałszywych pieczęci służących do sporządzania fałszywych dokumentów dla zagrożonych. Sąd przyjął dość oryginalną tezę obrony, że fakt podrobienia pieczęci nie dowodzi jeszcze posiadania zamiaru posługiwania się nimi (t. Francuzi ci za służby na wyrażenie im wdzięczności w formie udekorowania ich odznaczeniami polskimi).

Zdarzały się i inne wypadki. Niektórzy policjanci, zbyt gorliwi zwolennicy „nowego Ładu”, dźbali się do zakonspirowanych organizacji polskich. Sama tytuł sprawa „polskich terrorystów” w Tuluzie pociągnęła za sobą aresztowanie kilkudziesięciu Polaków, osadzonych początkowo w paryskim więzieniu w Fresnes, a następnie przez jętych przez Gestapo i wywiezionych do Niemiec. Niektórzy z naszych rodaków życiem przyspłachli tej gorliwości policji.

Trzeba jednak zaznaczyć, że były to wypadki raczej indywidualne, karygodne, lecz nigdy nie nabierające charakteru przesładowań na szerszą skalę.

W takich nieco siłankowych nastrojach trwał życie okupacyjne do czerwca 1941 r. Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej spowodował większe zmiany. Rozpoczął się długi okres okupacji.

Na pierwszy ogień wystąpił komunizm. Dotąd zachowujący wielką powściągliwość (duremnie staraj) się dziś autorowie broszur i ulotek propagandowych odnależć w utworach komunistycznych z okresu z przed 22 czerwca 1941 r. jakiegokolwiek cytatu, by udowodnić, że oni, komuniści, zawsze wzywali do walki z hitleryzmem, zwolennicy Moskwy ze zwykłą sobie sprężystością zmienili stanowisko i rozpoczęli we Francji gwałtowną akcję antyniemiecką.

Równoległe wszakże zaczęły się grupować i inne elementy. Pod przewodnictwem ideowych przeciwników nazizmu powstały grupy ideowe, a następnie i czynnej walki, rekrutujące swych uczestników wśród socjalistów, wśród młodzieży uniwersyteckiej i w kołach narodowych, chrześcijańskich i t.p. W tym też okresie bardziej wyraźnie zaczęły zaznaczać swoją działalność polskie organizacje walki.

Początkowo akcja tych wszystkich organizacji była dość słaba. Wyrażała się ona w ukazywaniu się ulotek agitacyjnych i sporadycznych raczej wyczynach sabotażowych. Otwarte starcia, czy też zamachy terrorystyczne należały do wyjątków. Zresztą akcja zamachowa została szybko zakazana na skutek stosowania przez okupantów systemu rozstrzelania zakładników.

Ruch antyniemiecki wywołął również reakcje i ze strony francuskich kół zwolenników „nowego Ładu”, wgl. idei dojsza do porozumienia z Niemcami. Działalność tych kół uległa wzmocnieniu.

Trzeba jednak powiedzieć, że obydwa te

(Dokończenie na str. 3).

I. M. BOCHENSKI O. P.

Nasza odpowiedzialność

Dwa razy w czasie tej wojny byłem świadkiem stawania przez polskich żołnierzy twarzą do burzy — nie tylko fizycznej, ale też moralnej, bo uderzającej w ducha burzy przesilenia. Raz, gdy po 17 września, u gen. Klebergera, wśród jęków rannych kolegów (szpitali nie mieliśmy) zdecydowali się co wieczór prowadzić dalej walkę, o której wiedzieli wszyscy, że musi się skończyć przegrana; drugi raz w 1940, gdy odbicie przez francuskiego sprzymierzeńca, pozbawienie kierownictwa w obliczu zwycięstwa wroga, formowały się do przejścia ku jednej jeszcze walczącej fortecy, do Anglii.

Być może, że trzeba nam będzie stanąć do podobnej rozprawy po raz trzeci, jeszcze: rozprawy trudniejszej nad walkę z nieprzyjacielem — by będącej walką z małością i głupotą w sobie. Dlatego wydaje mi się, że czas jest przypomnieć motywy, który zrywał żołnierzy Klebergera co rano do marszu i naturę, a w reżymie czerwowym kazały iść w nieznane, do pewnej niemal klęski, bez żadnej gwarancji, że nawet broni kiedykolwiek otrzymają z ręki, zdawało się, wstatecznie pobitego a jedynego sojusznika.

Motywy te sprowadzają się do jednego: nie wolno nam kapitulować, gdyż ponosimy za naszę czynny straszliwy odpowiedzialność wobec świata i naszego narodu. To zdanie nie jest czymś frazesem i łatwo jest je uzasadnić.

I.

Jesteśmy w tej chwili jedną, w pełni uświadomioną grupą narodową poza zasięgiem nieprzyjaciela, która wie, czym nieprzyjacielem jest. Są obok nas, co prawda, jeszcze różne drobne grupki; nieszczęśliwych wygnańców — ale to są wszystkie grupki bez znaczenia. Nas jednych jest milion i my jedni przedstawiamy wagę, z którą każdy liczyć się musi: — my jedni mamy głos, którego zagłuszyć nie potrafi najlepsza nawet propaganda.

Ludzie tej samej co my myśli i kultury w Europie i Ameryce nie wiedzą. Najlepsi nawet nasi przyjaciele, jak katolicy anglo-amerykańscy na przykład, jeśli cokolwiek wiedzą o sprawie, to dzięki nam. Nikt z nich, nie zdaje sobie w pełni sprawy, co im grozi; nawet ci, wybrani, ta mniejszość, jeśli wie o rzeczy, to wie teoretycznie, z czytania — nie posiada tego głębokiego, wglądu w sedno zagadnienia, które dać może tylko samo przeżycie.

My wiemy, co w tej chwili: chrześcijaństwo grozi, nie tylko i zakłamanie tak straszne, o jakim nie marzyli najwięksi europejscy pesymiści. Te słowa nie oddają, naturalnie wszystkiego, co my wiemy: są tylko niewyrażonym schematem dla całej grozy niebezpieczeństwa. My o nim wiemy — i my sami tylko.

I dlatego ciążą na nas straszliwa odpowiedzialność za los cywilizacji; i chrześcijaństwa. To nie jest tylko nasza sprawa. Jeśli nas zabraknie, zabraknie w świecie siły, która może powiedzieć, jak jest naprawdę. W imię wszystkiego, co dobre, ludzkie i święte, w kręgu idei chrześcijańskiej i dalekiej bodaj poza ten krąg — mamy obowiązek trwać.

II.

Jesteśmy grupą narodową, która lepiej i głębiej niż inne, potrafiła zrozumieć i

(Dokończenie ze str. 2.)

skrzydła — obazu „współpracy” i obazu „walki” — były nieeliczne. Ogromna masa społeczeństwa nadal zachowywała stanowisko biernego wyściskawca. Dało to możliwość porównywania stanu rzeczy do match-u footballowego: dwie ekipy walczą zawzięcie, a widzowie — Francuzi, przyglądają się walce, z większym lub mniejszym zainteresowaniem, wyczekując wyników.

Powoli ruch oporu rósł, zdobywając sobie coraz liczniejszych, jeśli niekiedy nie czynnych uczestników, to sympatyków, przybrał coraz bardziej zorganizowane formy. Wreszcie w pewnym momencie, nastąpiło połączenie się wszystkich działających dotychczas każda na swoją rękę organizacji — komunistów i nacjonalistów, socjalistów i grup chrześcijańskich. Na czele stanęła „Rada Narodowa Oporu” — Conseil National de la Resistance. Tak powstał francuski „Opór” — Resistance.

Zbliżał się powoli trzeci okres okupacji. Zapoczątkowały go lądowania aliantów w Afryce, otaz okupowanie przez wojska „osi” całego obszaru Francji, połączone z rozbrojeniem armii francuskiej. „Resistance” zdecydowanie przeszła do walki czynnej.

G. Jasiński

ureczywistnić ideały etyczne. Zdaje sobie sprawę, że wypowiadam śmiałe twierdzenie i ilekroć mam je wypowiadać, z bojaźnią przechodzę ponownie przesłanki, które kazały mi wycofać ten wniosek. A jednak i dziś, jak w pierwszej chwili, znaleźć nie mogę błędu.

Zapamiętajmy cele walki i własne nasze ideały, zwykliśmy widzieć u siebie same tylko wady — niektóre prawdziwe, inne zmyślone — jak ta kłótnia, którą sobie zarzucały, choć jesteśmy jednym z najbardziej solidarnych narodów świata, jak niegospodarność, mimo, że nikt w takich warunkach nie dokazał tyle, co my, jak brak miłości bliźniego, choć wielu uczyło się od nas mogło. Nie potrafimy za to — jak zwykłe wielkie narody, jak Anglicy na przykład — dojrzeć wielkości, która w nas jest.

Jest to wielkość w porządku etycznym. Idąc po kolei według schematu tradycyjnych cnót, mało jest narodów równie poli-

tyczne miały wybierać, wybrały ich własnie. Z mięstwem łączą się jednak inne, mniej głośnie, ale tak ważne cnoty: ambicja, dzięki której w naszej niedzy, w strasznych warunkach, potrafiliśmy tak często być pionierami, wytrwałość u naszego robotnika, rolnika, inżyniera i pracownika i wzięcia; duma i wielkoduszność, która sprawiła, że tak mało mamy przyjaźni na świecie, ale która kazała nam zawsze patrzeć na wielkie cele i iść ku nim poprzez przeszkody, łamiąc ducha wszystkich innych — prócz nas.

Być może, że nie mamy racji. Być może, że w tej czy innej sprawie przesadzamy — choć starałem się patrzeć zimno i surowo na nasze czyny i porównywać je z dokonaniami innych, i nigdy nie znalazłem w moich porównaniach błędów. Ale nawet jeśli się to czy gdzie indziej mylę, proszę aby mi pokazano inny naród, inny zespół ludzi o takiej mądrości zbiorowej, o

ka, widać choć z tego, że potrafiła tyle przetrwać i, mimo niedzy naszego położenia, do dziś jeszcze triumfalnie pociągając ludzi ku sobie.

Raz jeszcze, i z tego tytułu spoczywa na naszych barkach ogromna odpowiedzialność. Kultura chrześcijańska nie wisi w powietrzu: jest zespołem kultur narodowych, wielkich kultur przede wszystkim. Jesteśmy w pierwszym rzędzie przed Bogiem i światem odpowiedzialni za ten odwieczny wielkość, jaką jest nasza własna kultura: ale jesteśmy za nią odpowiedzialni w imię wspólnego dobra duchowego ludzkości. Gdyby nas zabraknąć miało; moc naszej wspólnej cywilizacji doznałaby straszliwego ciosu. I dlatego, raz jeszcze, mamy obowiązek trwać.

IV.

Jesteśmy jedną obok dawnej emigracji grupą polską, która może się wypowiadać i działać. Żadne wysiłki nieprzyjaciela nie potrafią nas wpędzić w bezruch i milczenie, jeśli nie zechcemy usunąć się sami. Ale my stanowimy drabiną tylko część naszego narodu: reszta, oibryzmia większość, jest zamknięta w więzieniu, w którym może tylko myśleć, nie słowem i czynem powtarzać prawdy, stanowiące istotę naszego narodowego bytu. Tam, w więzieniach, w obozach, na deportacji, w podobnych do więzień warsztatach niewolniczej pracy, w szkołach, gdzie uczy obcy bezbożnik barbarzyńca, serca ludzkie biją żywiej niż w czasach wolności, milosierdzie ku polskiej kulturze, a wola podtrzymuje z mocą uczucia, aby nie upadła nadzieja na powrót do chrześcijańskiego świata. Myśl zwraca się nieustannie do nas. Ze tak jest, wiemy najlepiej sami: — ci przynajmniej, którzy przeszli już przez to samo.

Za to, aby ta nadzieja nie okazała się płożną, za nasz naród, jesteśmy odpowiedzialni — my. Jest to nawet odpowiedzialność podwójna. Z jednej strony chodzi po prostu o nasz udział w pracy nad fizycznym uwolnieniem kraju: jeśli byśmy jej nawet my zaniechali — możemy być pewni, że nikt jej za nas nie wykona. Ale jest i drugi jeszcze aspekt tej odpowiedzialności. Nasz Kraj nie może się wypowiadać; mówią za niego przekupieni, zastraszeni zdrajcy, a mówią słowami obcej kultury i obcą treść podają — fałszywie — za naszą. Naród jest skneblony i jeśli: pragnie wolności, to pragnie także całą siłą woli swoich synów i córek, aby polska myśl i polska wiara były ogłoszone nadal — bo on sam tego uczynić nie może.

Co by powiedzieli oni, gdyby ktokolwiek z nasz poszedł dobrovolnie oddać się w ręce wroga, gdyby uległ agitacji: żądającej zabezpieczenia bytu? Co by powiedzieli, gdybyśmy z naszej winy rozpełzli się po świecie w milczeniu, szukając iltyku zabezpieczenia naszych materialnych żyć?

Nie więc na nas straszliwa odpowiedzialność, nie tylko za ogólny los świata i cywilizacji, ale także i bezpośrednią za nasz Kraj i naród. W imię tej odpowiedzialności musimy trwać.

V.

Co znaczy trwać? Nie chodzi tylko o biologiczne przetrwanie: chęć i to musimy, oczywiście, brnąć pod rozkaz: bo materia jest niedoświadczonym podkładem dla ducha na ziemi. Ale samo biologiczne przetrwanie nie wystarczy: musimy trwać jako nosiciele naszej polskiej cywilizacji, to jest w zgodzie z jej etycznymi założeniami.

Nie jest więc wysiłkiem ku przetrwaniu, gdy się detereruje z szeregow narodu, układając sobie na własną rękę biologiczne przeżycie — bo taka decyzja stanowi własne zaorzezenia najbardziej istotnych cech naszej kultury, w imię której trwać mamy.

Ani nie jest dla nas, Polaków, sposobem przetrwania przyjęcie metod używanych przez nższe etycznie i w planie dzieł, widzianych z większej perspektywy, nieważnych narodów. Nie możemy na przykład wypierać się naszego obywatelstwa, ani tworzyć Hachów czy Benesów — bo tym samym przekreśliłbyśmy wszystko, w imię czego mamy prawo domagać się poczesnego miejsca pod słońcem — wyparliśmy się naszej racji bytu i wielkości, naszej roli w świecie.

Ciąży na nas straszliwa odpowiedzialność wobec świata i narodu za trwanie w taki sposób, przetrwanie, polski sposób. Prośmy Boga, byśmy jej podołać mogli, by nie było między nami majostkowych odstępów i tełorów.



Fot. T. K. Sowiński

Nabożeństwo majowe w Karpacim Pa'u

tycznie wyrobionych, to jest również mądrych w sprawach międzynarodowych, jak my: u nas każdy prosty żołnierz ma rozum politycznego więcej niż niejeden uczone w Francji i Anglii. Niektórzy nazywają to „instynktem narodowym”, materialistyczną nomenklaturą; naprawdę, jest to wielka, duchowa cnota — stara chrześcijańska roztrpność polityczna, która kazała ludziom stać jak mur za jedynym hasłem, jakie miało sens, za hasłem walki, choć niemal nikt z obcych nie mógł tego zrozumieć, prócz jednych może Angliców.

Nie ma narodu, w którym by było równie żywe poczucie prawości, przynajmniej w jej najważniejszej dziedzinie, odnośnie do społeczeństwa. Wierność naszych ludzi, od generałów do szeregowców, w trwaniu na mękach, w przedzieraniu się przez granice, w natarciach i pod ogniem — nie ma sobie równych.

Wierność ta jest niezwykłym zjawiskiem w tej chwili na świecie: odznaczają się na niej przede wszystkim także dżicy i wschodni fanatycy, u których dominuje instynkt zwycięzcy — ale tak jasnej, na rozumieniu normy partej, duchowej wierności obywatelów: wobec społeczeństwa, nie znalazłem nigdzie — nawet u najbliższych nam pod tym względem Anglików.

Jesteśmy w dziedzinie sprawiedliwości nosicielami wyższych niż inni ideałów także pod innym względem: w polityce międzynarodowej. Nie na darmo to myśm wytworzyli: praktyczne zastosowania uczciwości w tych sprawach — i do tej pory poczucie żyje u nas bardziej niż u obcych.

Śmiem twierdzić, że także w sprawiedliwości społecznej stojmy daleko przed innymi. Nie ma kraju na przykład, w którym stosunki między pracodawcami a pracownikami układały się pomyślniej niż u nas; nie ma kraju, w którym by było w ciężkich chwilach tyle solidarności i ducha ofiary na rzecz koledzeństwa. To, co się opowiada o naszych wadach pod tym względem, dotyczy wyjątków, że zdegenerowanej kasty: jako całość zdaliśmy pod tym względem, teraz zwłaszcza, wspaniały egzamin.

Nieprzejmna i może niewłaściwa rzecz pisać o mięstwie, aczkolwiek przedmiotowa obserwacja potwierdza musi słuszność słów marsz. Aleksandra do żołnierzy 2. Korpusu, że ze wszystkich wojsk, gdyby

takiej wierności sprawie i takiej sile ducha. Ja patrzę naokoło siebie, i choć wiele lat spędziłem w różnych, wysoko cenionych narodach, choć widziałem je w wojnach, w klęskach i zwycięstwach, nie widziałem nigdy niczego, co by się mogło z naszą gromadą porównać.

Jesteśmy nosicielami czegoś bardzo wielkiego: wielkiej idei etycznej, głębszego rozumienia Etycznego Prawa. Jest to odpowiedzialność straszliwa: wszystko co dobre, wielkie i święte rodzi się i rozwija w świecie pod tym warunkiem jedynie, że ktoś, że jakaś grupa ludzi podejmie i zrozumie wartości lepiej niż inni. Gdyby nas zabrakło, zabrałoby jednego z wielkich czynników, które tworzą dobro na świecie i obraz świętości Boskiej w duszach ludzkich. W imię tej sprawy mamy obowiązek trwać.

III

Jesteśmy nie szczepem tylko, i nie małym narodem o drugorzędnym znaczeniu. Ale jednym z tych wielkich składników europejskiej kultury, które tworzą jej świętość. W innym miejscu, przed kilkoma miesiącami, starałem się wykazać, jak dalece ta nasza odrębność i wielkość jasno się przejawiają nawet w tak uniwersalistycznej sprawie jak w naszym Kościele, którego jesteśmy jednym z najświętszych i najbardziej oryginalnych filarów. Gdyby nas zabrakło w chorze kościołów krajowych, które tworzą Kościół Katolicki, pisałbym wtedy, całociś zostali byliby zadany nie do powetowania cios.

Ale to samo da się powiedzieć o każdej niemal dziedzinie życia. Wytwarzaliśmy: nasz własny odwieczny etyki, która jest nie tylko wielką w sprawach, wszystkim uczywnym ludziom wspólnych, ale posiada także cechy własne, swoiste odliczenia na bardzo wielu odcinkach. Wytworzyliśmy nasz własny styl życia. Posiadamy własne wyczuwanie piękna, którego nie potrafiłby zetrzeć u nas żaden zalew cud oziemskich nowinek. Mamy nasze polskie rozumienie prawa — nasz sposób pracowania i zabawy, modlitwy i towarzyskiego obyczaju. Jesteśmy nosicielami wielkiej kultury, promieniającej od wieków na wiele okolicznych krajów. Jak dalece ta kultura jest odrębna, niech świadczy, że nie potrafimy się nigdy, mimo wszystkich ponęt, ani podporządkować, ani zjednoczyć z poganami Wschodu i Zachodu. Jak jest wiel-

JANOSTA

Ku sowieckim „wyborom“ w Kraju

Od dawna już napływają z Kraju wiadomości, świadczące o przygotowaniach sowieckich do „wyborów“ w Polsce, — a że „wzmocniony“ ostatnio komitet Bieruta uważa je obecnie za swe główne zadanie — sprawa ta wymaga omówienia.

Ostatnie kroki Moskwy tak w Kraju, jak i na arenie międzynarodowej odstawiają nam całkowicie, w jakim celu Moskwa przebiega „wyborów“, a równocześnie wykazują, że już Moskwa uczyniła, aby zapewnić sobie pełny „sukces wyborczy“.

Podstępne uwieszenie i skazanie wódzów polskiego oporu i stronnictw politycznych miało wykazać Krajowi, że pod wszechwładzą Moskwy Państwo Podziemne stać się nie może, że Kraj nie ma widoków dalszej walki, że musi przeto woli Moskwy się podporządkować.

Proces moskiewski miał wykazać słabość Zachodu, który nie dość, że Polski nie broni, jeszcze na dobitkę sam wydaje Moskwie w ręce najniebezpieczniejszych sojuszników. Wprowadzenie Mikołajczyka i kilku jego zwolenników na podórne stanowiska do komitetu Bieruta miało wykazać, jak mało Zachód może uczynić dla Kraju. — i że to już wszystko, co może.

W tej sytuacji zamierzone „wybory“ będą miały na celu ostateczne ujarznienie społeczeństwa polskiego wymożeniem na nim zgody na zabór, niewolę i ustrój sowiecki.

Nie można się ludzić, że „wybory“ wzmocnią pozycję Mikołajczyka w komitecie Bieruta, że „wybory“ mu drogę do stworzenia po „porach“ nowego „rządu“, który byłby odzwierciedleniem woli społeczeństwa polskiego i mógłby być jego poprawie. Sytuacja w Kraju świadczy, że Moskwa ma już dziś w ręku wszystkie środki do swego celu, Mikołajczyk zaś i jego zwolennicy nie mają żadnego sposobu, aby temu zapobiec. Na odwrót — będą ucyli jak pionki do tym pełniejszego sukcesu Moskwy.

Mocna postawa społeczeństwa pozostanie również bez wpływu na wynik wyborów. Mimo sowieckich „reform“ i srożących się w Polsce terroru — społeczeństwo polskie trwa w niezłomnej wierności dla prawowitego Rządu. W swej olbrzymiej większości jest ono wrógowi komitetowi Bieruta. Jak świadczą ostatnie relacje, „postawa moralna społeczeństwa jest niezruszona, ma ona pełną świadomość niebezpieczeństwa i konieczności utrzymania jednolitego frontu narodowego — solidaryzując się ono powszechnie z uwielbionymi przywódcami, a 90% ludności uważa Rząd Polski w Londynie za jedynego wyrażiciela woli Narodu“.

Nie wypływa to jednak na wynik „wyborów“, ponieważ Moskwa i komitet Bieruta — zdając sobie doskonale sprawę z postawą społeczeństwa polskiego — zorganizowały taką machinę wyborczą, która wbrew społeczeństwu zrealizuje sowieckie cele. Jak wszystkie dotychczasowe sowieckie „wybory“ w Kraju, tak również „wybory“ będą nowym, doskonałym wyryzowaniem widokiem pl. „wolne wybory w Polsce“. Bez udziału stronnictw, bez udziału społeczeństwa, jego prawdziwych przywódców i mężów zaufania — bez względu na ważność oddanych głosów — będą w Kraju zagrane i wygrane moskiewskie „żezwybory“.

Cały dotychczasowy system sowiecki w Kraju stanowi sam przez się doskonałą machinę wyborczą, która automatycznie wykona swe zadanie. Nie ma ani krzty przesady w ocenie „Dziennika Polskiego“, że Bierut może — jeśli zechce — kazać się wybrać narodowi polskiemu na swego pobjęta i może to „uchwalić“ nawet większość 90% ludności.

Kto by zapytał, jak to możliwe, — niechaj popatrzy na system sowiecki w Kraju, a sam osłodzi wynik:

1. Wiekście polskie stronnictwa polityczne: P.P.S., Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Ludowe, i Stronnictwo Demokratyczne zostały wyklęte i wyłączone od udziału w życiu publicznym. Zwolennicy ich są ścigani i więzieni na równi z funkcjonariuszami Rządu Krajowego oraz żołnierzami Armii Krajowej. Do „wyborów“ dopuszczone nie będą. Podjęte przez nie wspólnie z Rządem Krajowym próby porozumienia zakończyły się uwieszeniem i wyrokami, który odsadził i Rząd Krajowy i Stronnictwa od możności jawnego reprezentowania Narodu Polskiego. Gdyby stały one do wyborów, naraziłyby się oczywiście na nowe deportacje.

2. Zepchnięszy do podziemia wszystkie polskie stronnictwa, — na wolnym już polu — Moskwa dokonała jedynego bodaj w dziejach Europy oszustwa — tworząc „partie“ komunistyczne P.P.R. trzy „frakcje“ pod nazwami i programami starych polskich stronnictw. Te nowe „partie“ nie są stronnictwami. Sprowadzają się

do „komitetów partyjnych“, założonych przez komunistów. Jeszcze w roku zeszłym w Łukowie „komitety“ te zawarły między sobą porozumienie, które pomimo pozornej odrębności ich programów zapewniała zupełną jednolitość ich działań w myśl rozkazów „Politbiura“ P.P.R.

Tylko te „partie“ są „demokratyczne i antyfaszystowskie“, tylko one stanęły do wyborów i zgłosiły zapewne wspólne listy kandydatów, podyktowanych przez „Politbiuro“.

Lecz może Mikołajczykowski pozwolą stawić własnych kandydatów? — Skąd? Z wyklętych stronnictw? — Któż go usłucha? Kto zaręczy im bezpieczeństwo? — Może ze związków zawodowych lub z samorządu? — Proźne nadzieje! W ciągu ostatnich miesięcy władze sowieckie wlotczyły przymusowo ogół pracujących w te rzekomo „apolityczne“ organizacje. Lecz rzekomo w nich objeli: komuniści. Więc i tu Mikołajczyk stanie wobec nowodobrych ludzi. W całym Kraju „związki zawodowe“ w sześciu głównych gałęziach przemysłu „liczą“ obecnie 644.000 ludzi, w Warszawie zaś 40.000. Kogo liczą na te tysiące? — wiemy. Lecz tu chodzi o tych, którzy liczą. Tych nie zna ani Mikołajczyk ani Staliński.

3. Nikt oczywiście nie będzie wyborców pedził do urn „pod sztykami“. Wystarczy przymus psychiczny i gospodarczy. Manewr wycofania wojsk sowieckich — to groźba, że...wróci, jeśli wybory zawiodą. Lecz naprzód dokonczy się „oczyszczanie“ społeczeństwa. To najlepsza „kampania wyborcza“. To też trwa ona na najlepsze. Najbardziej czynni i popularni patrioci zostali bądź wystrzelani, bądź zamknięci w obozach koncentracyjnych, bądź wywiezieni już w głąb Rosji. Po raz pierwszy w dziejach „wyborów“ są poprzeczone prawdziwa, bo wojenna kampania, w której wszystkie głosy głośny huk dział i bomb lotniczych po lasach, polach i górach. Nie starcza więzów by pomieścić nowe krocie aresztowanych. Obozy koncentracyjne mnożą się po całym Kraju: w Majdanku, Krzeszynie, pod Śledziami, w Mielsku, w Supraślu pod Białymostkiem, w Sikawie pod Łodzią, w Rembertowie pod Warszawą, w Piekotowie, w „Mysławicach“ — „ochozy przesyłkowe“, — wyprawiające „wznowiów“ „przedsiedzieli“ w głąb Rosji. Z Kraju donoszą, że „oczyszczanie terenu“ rozwija się coraz szerzej. Uswaja się w ogóle wszystkich, którzy nie okazują czynnego poparcia systemowi sowieckiemu.

Moskwa nie boi się bezludzia w Polsce! Masowe przesiedlenia, które wyzyskały ludzi z chudości i dobytku, czynią — nich pionki, zdane na łaskę i niełaskę władz. Ostatnio wysiedlono już na zachód 250.000 ludzi, lecz plan sięgający 8 milionów. „Kolonizacja“ trwa — choć odcięcie Śląska i Prus od Niemiec może być postanowione jedynie na Kongresie Pokojowym. Pośpiech władz sowieckich wskazuje na zamiar usunięcia Polaków z Kraju zawczasu, aby w razie potrzeby można było na Kongresie ziemie te wraz z Polakami oddać z powrotem Rzeczy. Tymczasem zaś Wschodnią Polskę zaludnia się już Rosjanami. Wszyscy przesiedleni trzymani są bez końca w obozach za drutami „na kwarantannę“, gdzie w ciągu długich badań dziesiątkują ich tyfus lub inne choroby. Po wielu poborach zapowiadano powszechną mobilizację do 55 lat życia. Krocie uszły w lasy. Któż stanie do „wyborów“? — Ludzie starzy, kobiety, robotnicy i chłopcy obarczeni rodzinami. Nie głosować — znaczy narazić się na utratę pracy, ziemi, kawałka chleba — skazać rodzinę na głód, przesiedlenie, powieszenie, zesłanie, śmierć. Więc jakże nie głosować? Skoro głos będzie biletem na prawo do życia, pracy, chleba dla rodziny.

Na zewnątrz ogłoszony będzie wynik — podyktowany z góry. A propaganda w Kraju ma tylko na celu uprawdopodobnić końcowe fałszerstwo „komisji wyborczych“. To też pracuje ona na całą parę. Procz miejscowych kursów dla agitatorów w Rosji uruchomiono niedawno „kursy polskie“ dla 700.000 ludzi, którzy mają być przetrąceni do Polski na „wybory“. Tymczasem trwa kampania wstępna. Gdy minie ostatni „fusysia“, gdy skruszone zostaną resztki oporu — wtedy rozpoczną się „wybory“.

Oto są fakty, które świadczą niemyślnie, jaki będzie wynik „wyborów“.

Lecz sprzeciwiając się takim „wyborom“ — jako nowej próbie złamania niezłomnej dotąd postawy Narodu Polskiego — winniśmy nie tylko protestować w imię prawa, wolności i sprawiedliwości. Winniśmy bowiem przeciwstawić tej próbie trzcinną naszą racjonalną polityczną.

Każdy rozumni człowiek mógłby przekonać się naczynem, że wszystkie dotychczasowe decyzje w sprawie Polski po-

wzięte od samego początku wojny były tylko środkami i sposobami dla pokierowania biegiem wojny — nie rozstrzygały losu Polski wcale ostatecznie woli wrogów czy sprzymierzeńców. Ostatnie wydarzenia mają ten sam charakter. Nie nie zaślepiły nas świadomości, że obecna wojna — jako wojna światowa — zakończy dopiero powszechny Kongres Pokojowy, który ustali ostatecznie losy narodów i ich granice. Żaden przymus nie złamie w nas rozum, który mówi, że wszelkie dotychczasowe decyzje są tylko posunięciami w wielkiej grze wojny. Świadczy o one, że wojna trwa i grozi nieobliczalnymi zwrotami — a nowe o Polsce decyzje są tylko próbami okiełznaną wojny. Tylko Kongres Pokojowy może żądać od Polski ostatecznej wypowiedzi w drodze powszechnego głosowania — i to pod kontrolą międzynarodową.

Wybory, przeprowadzone w Kraju w obecnej sytuacji byłyby potrójnie nieważne. Byłyby nieważne, bo w myśl Konstytucji tylko Prezydent Rzeczypospolitej władny jest wybory zarządzić. Byłyby nieważne — jako zorganizowane pod przymusem fałszerstwa woli całego narodu. Byłyby wreszcie nieważne politycznie — jako przeprowadzone przed Kongresem Pokojowym i bez jego ochrony.

Ale że nie takiego Kongresu nie zapowiada — może właśnie dlatego nie należy patrzeć beczynnie na nicodłę Kraju, lecz starać się trzeba przysięść mu z pomocą? — Tu znowu trzeba rachuba wykażuje, że jest absurdem oddać wszystko, jak chce Mikołajczyk, a zamian nie nie otrzymać. Rok temu Stalin w Moskwie przyrzekł sołennem Mikołajczykowski „wszelką pomoc“ dla walczącej Warszawy, i cóż Warszawa otrzymała? — Teraz krok Mikołajczyka nie Krajowi nie przyniesie, bo cóż może dać Krajowi Mikołajczyk, skoro sam żadnej w Kraju nie otrzymał władzy. A nie otrzymał i otrzymał nie może, bo komitet Bieruta sam żadnej zgola samostajnej władzy w Kraju nie posiada — jest tylko „administracją wykonawczą rządu sowieckiego“. Gdy wicepremier Rządu Krajowego, Jan Jankowski, na krótko przed uwieszeniem zapisał przedstawiciela dowództwa wojsk sowieckich w Polsce „jakie jest rozgraniczenie kompetencji pomiędzy komitetem Bieruta a armią sowiecką“ — otrzymał odpowiedź, że „Komitet musi porządkować wyśly dyktownym Dowódcą, które są dla niego obowiązujące“. Wiadomości z Kraju potwierdzają w całej pełni szczerze tej odpowiedzi.

Wedle ogłoszonej w londyńskim „Timesie“ lapidarnie oceny przybyłego z Kraju cudzoziemca „rosyjski kapral więcej ma w Polsce do powiedzenia niż „polski generał“. Tzw. „rząd“ jest wedle niego po prostu „tym zarciem“ (bad joke). Nad każdym „ministrem“ z komitetu Bieruta stoi sowiecki „maż zaufania“, który kontroluje jego działalność. Każdy zakład, fabryka, przedsiębiorstwo ma swego sowieckiego „kontrolera“, który jest panem pracy, życia i śmierci jego załogi. W każdej miejscowości rzadzi sowiecki komendant wojenny i miejscowe NKWD. Procz tego funkcjonuje „polski urząd bezpieczeństwa“ — „pospolice chwałatek“ NKWD. Nadto działa „milicja chwałatek“ — z posterunkami w każdej wsi. Rola „polskiego NKWD“ sprowadza się do wysługiwania się sowieckim komendantowi, który dba tylko o interesy okupacji rosyjskiej, nie troszcząc się o potrzeby ludności.

Komendanci nie przebiegają w środkach cieniżenia społeczeństwa i wymuszania jego uległości. W miastach przeprowadzane są ustawiczne rewizje, blokady domów, cławy i egzekucje. Ostatnio szerzą się aresztowania tajne. Jest to zwykła metoda NKWD — znak, że dopiero teraz rozpoczęło ono działanie na całą parę. Ludzie znikają bez śladu. Znika cała inteligencja. Wymyśli się obawy na żołnierzy A. K. Na młodziści „poluje się“ jak na dziką zwierzynę.

Powszechnym objawem na obszarze całego Kraju jest absolutny brak bezpieczeństwa publicznego, brak ochrony ludności przed samowolą sowieckiego żołdactwa. Wojska i władze sowieckie stoją ponad prawem — nie uznają żadnych przepisów ani dokumentów nawet przez siebie wydanych (np. w sprawie kwater i robot przymusowych).

Po włącz szereg się rekrutuje, grabież i masowe gwałty. Kobieta polska jest trójcą jak zwierzęta, chowa się po jamach, chlebach, stodółkach, gdzie najmniej bezpieczna jest w domu. Krwawe wyroby band niemieckich, band „własowców“ (Płastockim) lub band ukraińskich (na Wołyniu) przypisywane są Armii Krajowej i Rządowi Polskiemu w Londynie.

Sowieccyżacz społeczeństwa i gospodarki zatacza coraz szersze kręgi. Objęmuje już nie tylko cały przemysł, handel, rolnictwo,

komunikację, lecz ostatnio także życie domowe i osobiste. Na rynku towarowym i pieniężnym — zupełny chaos. Dalsza inflacja powoduje wzrost cen: kg. miasa — 400 zł. para butów — 3.000 zł.

Pracy brak, a warunki pracy zatrudnionych — niezmiennie ciężkie. Tak np. na G. Śląsku robotników zmusza się do pracy bez wypoczynku (7 dni na tydzień — pod groźbą odeśnięcia do „lagierów“). Wprowadzono system stachanowski oraz premie dla pracy ponad normę. Piaca wynosi mies. 500-600 zł. Na kartki dla tylko chleba, marmolady, i namaszta kawy. Tłuszczów brak. Prócz wyżywienia, które robotnik otrzymuje w stołówce w czasie pracy, pobiera on tylko 3 1/2 funta mąki i 300 gr. cukru na 10 dni dla siebie, dla żony zaś i dzieci do lat 15 tylko 1/3 porcji własnych. Rozdawnictwo żywności przez UNRRA odbywa się jedynie na... sowieckich fotomontażach. Paczki z zagranicy w 90% są rabowane. Warunki: zdrowotne coraz gorsze. Wśród dzieci szerzy się gruźlica.

Miarą upadku rolnictwa po sowieckiej „reformie“ rolnej jest fakt, że obsiano tylko 1/3 ziemi uprawnej. Obietnica dostarczenia 2.000 traktorów z Rosji miała na celu jedynie upozorować masowy wywóz koni i bydła do Rosji. W rezultacie w braku i koni i traktorów ludzkie same ciągną plugi, bo „strogij ukaz“ jest: zaozać pomimo wszystko.

Działalność „ministrow“ z komitetu Bieruta polega głównie na ogłaszaniu sowieckich obietnic, — jako faktów dokonanych. Oto wyjątki z mowy „ministra“ Mincina: „Przewidywany przyrósł 20.000 ton bawelny dajes gwarancję spokojnej pracy na długie okresy czasu“. Z chwilą zakończenia dostaw na front, cały tabor kolejowy przejdzie na potrzeby wewnętrzne Kraju tak, że... można uważać sprawę tę za rozwiązana“. Kiedy? — Dodajmy, że dostawy surowców, które rzeczywiście przychodzą, przeznaczane są wyłącznie na potrzeby armii. Cyfry tej produkcji ogłasza się także tylko do przykrycia trwającego ciągle wywozu maszyn i urządzeń fabrycznych. Oto garść nowych danych: na G. Śląsku z hut „Baldon“ wywieziono wielką ilość urządzeń; z hut „Ferrum“ wywieziono turbiny, maszyny do nitowania płyt, prostowania stali i do obróbki łuf oraz tokarka; huta „Szarlej“ została zdemontowana; hutach „Pokoj“, „Kunegund“, i w zakładach „Giesche“ pracuje tylko 25% załogi; w hucie „Laura“ czynna jest również tylko odlewnia.

Rozmiary biedy i niedoli społeczeństwa polskiego są tak wielkie, że pełne odzwierciedlenie, widzimy nawet w gazetach bolszewickich „Izvestij“, „Czajajka „Robotnika“, „Rzeczpospolita“, „Polskie Zbrojnia“ z czerwca rb. przekonywamy się o tym domownie.

„Robotnik“ z 16 czerwca pisze o „szeregu zjawisk ujemnych, o których coraz częściej muszą mówić publicznie nasi ministrowie. Skarżą się oni mianowicie na niską wydajność pracy w wielu gałęziach przemysłu, a nawet na wyraźną niechęć do pracy, przybierającą formy tak drastyczne, że np. wagony z żywnością dla miast (?) stoją niewyładowane jedynie z braku chętnych rąk robotczych“.

„Robotnik“ i „Rzeczpospolita“ z 16 czerwca opisują „odbudowę“ Warszawy. Z opisów tych okazuje się, że ruiny Stolicy stały się żerowiskiem. Ludzie samopas rozkopują gruz i rozkradają wszystko, co da się wydobyć, użyć, sprzedać. „Na mieście widac często całej wozy blachy cynkowej, stolarki budowlanej itp. Powstają już nawet przedsiębiorstwa handlowe, które ze skradzionych materiałów po małej naprawie i oczyszczeniu sprzedają zamki, kłódki, okucia itd.“. Jak sławna zaś jest sowiecka organizacja „odbudowy“, świadczy fakt, że dwu „prezydentów“ z pomocą Stalina i całej armii czerwonej po 6 miesiącach „pracy“ rozpoczęło dopiero budowę... obozu dla jeńców niemieckich, którzy mają odbudować Warszawę. Jakby wyglądała Warszawa, odbudowana przez Niemców, pracujących pod moskiewskimi „sztykami“? To też Moskal zmienił już zamiar: we wszystkich „obozach niemieckich“ coraz mniej jest Niemców, a coraz więcej Polaków. „Odbudowę“ Warszawy uwieczni zapewne nowy moskiewski „lagier“ dla Polaków na ruinach Stolicy. — Symbol!

Oto szeroki obraz życia i gospodarki. Niedługo dla podziwienicia Kraju z upadku i niedoli ludzkiej tej miary, co ks. Adam Czartoryski, minister Lubeki, margrabia Wielkopolski zmuszeni byli poświęcać niepodległość dla dobrobytu Kraju. Żadnie jednak zaparcie się niepodległości; byłoby tylko przywróceniem pięcicy na wyroku sprzedania Kraju w niewolę i nędzę, które wiodła do zupełnej zagłady Narodu, do przetrzebia go na sowiecką mierzwę.

KAROL ZBYSCZEWSKI

Udany skok

Zimą 45. roku, w murzyńskiej noc nad Ruhną, Tolek i Bolek połowali na swym Mosquito na pociągi. Podli Niemcy, zamiast spać, strzelali z dział. Jeden z ich pocisków mniej chybił od innych i biedne Mosquito, jak kaczka na ciągu, oberwało porcją grubego śrutu. Misterna maszyna nie wykazała żadnej wyższości nad prymitywnym płaszykiem — i też zniechęciła się od razu.

Wszystko w niej nawałiło: zegary, stery, przyrządy, światło... tylko silniki, o stalowych nerwach, pracowały nadal równo, jak skrzydła machając nadal beznamiętnie w nieprzytomnej kaczki.

W barbarzyńskich ciemnościach Bolek i Tolek lecieli z dobrym kwadrans. Nie nie zdołali naprawić, nie wiedzieli, gdzie są, jak jest, i co robić.

Trzeba bałować, zdecydował pilot Bolek, może jesteśmy nad Francją...

Normalny człowiek, skoro ma się zwać iść w górę, to już wolny jak najniższe wysokości. Ale, że lotnicy wszystko robią na odwrot, więc Bolek wywindował maszynę jak najwyżej. Gdy poczuł, że mu trudno oddychać, rozkazał:

— Lubudu, Tolek! Wyśiadaj!

— Baj, baj, stary! zawołał Tolek, rzucając się głową naprzód w szkaradną próżnię.

I oderwał się od samolotu niczym gruska od drzewa.

Był to pierwszy w życiu skok Tolka ze spadachronem i od razu nabrał on szczerzej antypatii do tego nowego zajęcia. Jako prawy syn chłopaki poczuł nieprzeparty pęd ku ziemi... Dech mu zaparło, w uszach świszczano...

— Oj, czy aby winda nie zepsuła, pomyślał, coś za szybko zjeżdżamy!

Potem parol się otworzył, pasy szarpnęły pod siedzeniem, szybkość zmalała. Tolek odetchnął swobodnie, lecz mając nogami w powietrzu, czuł się równie beznadziejny jak Napoleon w dzieciństwie, gdy siedział na łożeczku.

Podróż w dół trwała długo, lecz Tolek nie marnował czasu. Zgodnie z polską naturą jął się znowu martwić:

— Byłe nie rymnąć o jakiś kamień, wzdychać, śmiesznie by było, ni z tego ni z owego, w 6. roku wojny — zostac nagle trupem. Panie Boże, spraw bym wyładował na stercie słomy! Co Ci to szkodzi?

Widocznie jednak zanadto już się oddalił od nieba, bo skromnego jego żądania tam nie usłyszano. Tolek klęknął u skraj... spadochron wlokł go po konarach i krzakach...

Wyswobodziwszy się z upręży Tolek obmacał swe ciało dokładnie, niczym najładniejszej dziewczyny. Stwierdził z zadowoleniem, że jest nietknięty, jak pacjentowa dziewczyna.

Uszedł trochę w las i zarył spadochron w kupę liści. Potem wyłaził z powrotem na pole, trafił na jakąś drożynę i powlokł się jej śladem.

— Gdzie ja jestem, rozmyślał Tolek, w Niemczech, w Belgii, czy we Francji? Po naszej stronie, czy po szwabskiej? Pół miliona Polaków już siedzi w niewoli, po co ja tam jeszcze...

Droga doprowadziła do wioski. Powietrze nie śmierdziało, z żadnego płotu nie straszył plakat z mordą Hitlera, więc Tolek nabrał nadziei, że jednak nie jest w Hunno-Rzeszy.

Drzwi jednego domu się uchyliły. W smudze światła stanął jakiś człowiek i zagapił się w ciemność. Z tej ciemności wypłynął Tolek i — przez olśniewający cud zwojów mózgowych przypomniawszy sobie skomplikowane zdanie po francusku — kwaknął.

— Bonzür Mossier!

Człowiek podskoczył, niczym samolot po opuszczeniu 10-ciofuntowej bomby, a Tolek tupnął nogą w ziemię i rzekł pytająco:

— Ici France?

Ujrzał na progu swego domu dziwacznie ubranego nieznajomego, był powiata nym o 1. w nocy przez „bonzür” — zaszarpał tym o nazwę kraju, równie naturalnie jakby o nazwę ulicy — wszystkie to mogło wprawdzie w uszy odwołanie zdumienie. Odzyskawszy zmysły, człowiek we drzwiach odwrócił kurek swej wymowy. Tolek słuchał go jak głuchoniemy Chińczyk francuskiego kazania. I w miarę plynienia niepójnych dźwięków przysnął w duchu, że chroniąca pałka, którą otrzymywał w szkole z francuskiego nie była bezpodstawną szkaną nauczyciela.

Tymczasem z głębi wsi nadciągała cała kupa baławiących osób. Ich śpiewy, piski i śmiechy nasuwały uzasadnione przypuszczenie, iż nie jest to powrót z zebrań zarządu towarzystwa przyjaciół trzeźwości.

Wskazując palcem na rozbawioną czeredę, Tolek wybałnął:

— Polonais? Qui? Non?

Wymowny człowiek we drzwiach wstał i domyślił o co chodzi i zawołał:

— Ah, vous etes Polonais?

A do tłumu:

— Stanislas! Viens par ici, Un compatriote! (Chodź tu! rodak!)

I oto z tłumy wybiegali Stanisław, polski emigrant. Zakreślił językiem w obie strony i już po minucie Tolek wiedział, że jest w oswobodzonej części Francji, o 50 km. za frontem, a wesioła hałastrza, że ma przed sobą bohatera lotnika aliamickiego, ofiarę kraksy. Zachwyceni dziwni rzucili się całować Tolka, mężczyźni ścisnęli go i poklepywali, kłós wrzeszcząc krzyknął:

— Do mera! Na kolację!

Zaprowadzono Tolka w triumfie do mera, miłego staruszka, który jakby tylko czekał aż mu gość spadnie z nieba. Wyciągnął z duchowych pieczonką gęś z jabłkami, z za okna kalafiorową salatkę, a z piwnicy parę butli wina. Na jedzeniu, popijaniu i rozmowie prowadzonej za pośrednictwem niezmordowanego Stani-

mołot do dyspozycji i tylko jedno ciężkie zmartwienie.

— No cóż to takiego? zapytał Tolek i Bolek ze współczuciem.

— Amerykanie nie chcą być kapusty! Gotuje im świeżutką, mięciutką, pulchną — jak cialko nowonarodzonego dzieciątka

— a oni jej do ust nie biorą. Kiebasę wcinają z lodami! Aż mi się zimno robi na takie kazirodztwo.

— Może się jeszcze poprawią...

— Daj Boże! Bó jak ma być dobrze na świecie, kiedy te świnię Niemcy rozumieją, że kapusta to cud, a ci cudowni Amerykanie uważają, że kapusta to świnstwo!

Tolka i Boleka usadzano do śniadania. Zażwierbiał ich języki na widok soków pomarańczowych, jaj sadzonych, plasterów szynki, malinowych konfitur... Ale despotyczna pani Bulińska odsunęła to wszystko z pogardą i ustawiła przed nimi wielką miskę pełną dymiącej kapusty.



Rozmowa oficera polskiego z żołnierzami przybyłymi do Włoch

Fot. J. Micholaki

slawa, noc zesłała jak nie można przypieć.

Rano, na rowerze, w towarzystwie Stanisława, Tolek pojechał na publiczne lotnisko amerykańskie. Pierwsza postać ujrzała w kaniynie wydała mu się znajomą.

— Bolek!

— Tolek!

Padli sobie w objęcia i cmokali z dubelówkami, jakby się nie widzieli co najmniej od 3 tygodni. Bolek wyjaśnił, że wyładował w pobliżu i całkiem bezboleśnie.

— Właściwie, stwierdzili obaj przyjaciele, wyskoczył z samolotu to akurat to samo, co wysiść z tramwaju. Żadna sztuka...

Prozaiczna czynność opuszczenia tramwaju widocznie jednak frapowała Amerykanów, bo cała stacja przyszła kolejno uścisnąć ręce Polakom. Tolka i Boleka rozbawiła dionie niczym księża Walii przy wycieczki przytulku dla emerytowanych ministrów. A kieszonki ich tak rozpaczliwie od ofiarowanej gumi do żucia, że mogli rywalizować ze stadem krów do końca życia.

Z głębi kuchni wytoczyła się otyła kobieta. Rozpychając potężnymi przyczółkami piersiowymi krę Amerykanów dopłynęła do Polaków.

— Rodacy? wykrzyknęła i schwytywszy ich głowy, wtuliła je w swe dwie miękkie kopy siana

Nie traciąc czasu pani Bulińska opowiedziała swe dzieje:

Prówdziła przed wojną w Tczewie małą restaurację, słynną z doskonałej kiebasy z kapustą. Niemcy z Gdańska przyjeżdżali specjalnie, by się nią obżerać. Po wrześniowej egzekucji klienta swabska jeszcze wzrosła. Patriotyczna pani Bulińska postanowiła herren-swołoc ukarać. Jęła im podawać kiebasę z kaszą jaglana.

— A gdzie kapusta? piszczały łakome durnie oblane sosem brunatnych mundurów.

— Nie ma Polaki, nie ma kapusty! odpowiedziała zawzięta pani Bulińska.

Przez rok Niemcy daremnie błagali o kapustę, wrzeszcząc głośno i rozświeczeni wywieźli panią Bulińską na roboty przymusowe do Luxemburgu. Tam oswobodził ją Amerykanie. A dowiedziawszy się o jej talentach kulinarnych zaangażowali ją jako choćby naczelną do kasyna lotniska.

Bardzo mi tu dobrze, zwierzyła się pani Bulińska, mam 1000 franków tygodniowo, czysty pokój, szacunek ogólny, sa-

— Zreście, rzekła, a dużo, by dać dobry przykład!

Bohaterom zrzędył miny. Potulnie przełknęli parę łyżek i — poczuł brak apetytu. Na szczęście wezwał ich komendant stacji.

— Nie mamy samolotu pasażerskiego, oświadczył on, więc odeślemy was łazikiem. Wasze lotnisko jest o 250 km. stąd. Wszystkie stacje po drodze są zawiadowane. Good luck! A jeśli kiedyś będziecie w Bostonie, USA, pamiętajcie, że mój zakład pogrzebowy „F. F. Puk ojciec i dziadek” jest bezkonkurencyjny. Wytworna kaplica, ujmująca obsługę, całuny z prawdziwego jedwabiu, nowoczesne trumny o opływowych liniach... Po co gnę się stożcom w jakimś wspólnym dole, kiedy możemy was pochować w Bostonie z luksusowym komfortem za jedne 60 dolarów. Dla starych znajomych zawsze zniżka...

Tylko wrogowie własnego szczęścia mogli pogardzić tak rozkoszną perspektywą. Nie będąc całkowicie ograniczonymi matofami, Tolek i Bolek rozleli się w podziękowaniach i kibietnicach skorzystania z miłej oferty przy pierwszej okazji. Potem pojeździł się wedle polskiego, oficerskiego rytuału, tj. zamachali dłońmi jak semafor przy wężowym ramieniu i nalomotali się obcasami niczym primabalerina tańcząca kozaka na galowym przedstawieniu.

Już siedli do łazika, gdy dopadła ich pani Bulińska.

Do widzenia drogie chłopaki, kwiknęła, a tu na drogę — inacie przemocić ode mnie

I wsunęła każdemu do rąk wielką torbę pełną gorącej, pachnącej kapusty.

Rozstawnymi łazikami, od oddziału do oddziału, Tolek i Bolek sunęli w kierunku domowego lotniska. Ciasny, niewygodny wiehikuł o twardych ławkach dawał im się mocno we znaki i wkrótce rozbolały ich potężne gnaty.

— Teraz rozumiem, mruzczał Bolek, dlaczego mój pradziadzio był taki niezadowolony, gdy go Moskalski zaszczylił kibitką na Sybir. Jasne, że łazik to po prostu zmotoryzowana kibitka!

Pomyślał Tolek, zamiast pakować sobie kapustę do ust, rozciął ją sobie pod siedzeniem. Okazała się miękką, ciepłą poduszką; Bolek poszedł za jego przykładem i również poczuł od razu wielką ulgę. Tak to niekiedy zmiana w sposobie użycia pro-

duktów spożywczych prowadzi do rewelacyjnego odkrycia.

Bogostawiając panią Bulińską Tolek i Bolek dobrnęli do swej stacji koło 5. popołudniu. Właśnie odbywało się nabożeństwo. Papież bowiem specjalnym ukazem zezwolił na odprawianie mszy św. w nocnych dywizjonach pod wiecior. A że męczennica przed swym 47. losem bojowym jest równie pobożny jak przed swym 1. żurawiem, więc wszystkie załogi kłęczą za nią.

Ujrawszy dwóch swych zaginionych kolegów wysiadających z łazika, hurma lotników obiegła ich natychmiast. Rozległy się okrzyki:

— Patrzcie! Żyją jeszcze fajtki!

— Co? Ładowaliście gdzieś przymusowo? Zestrzelili was?

— A myśmy się tu akurat modlili za wasze ocalenie!

Rzadko kiedy dobry skutek pacierzy jest tak szybko widoczny. Rozradowana czereda porwała Tolka i Boleka do kasyna. Golać kieliszek po kieliszku musieli opowiedzieć szczegółowo swe przygody. Po udanych lotach i poza „interrogation” oficerem, nigdy nikt nie był ciekaw ich historii. Ale teraz, po kompletnej plaście, obaj pechowcy stali się bohaterami dnia.

Po paru dniach dowódcą skrzydła — Anglik — wezwał Tolka i rzekł:

— Pan zakopał swój spadochron pod drzewem w liściach?

— Yes, Sir!

— Spadochron jest z czystego jedwabiu i kosztuje 80 funtów. Warto go odnaleźć. Niech pan pojedzie do tego lasu i przejrzy kupy liści.

Tolek przyznał wing-commanderowi słusność. Wojna i tak kosztowała Imperium 13 milionów funtów dziennie. Nie było żadnej racji, by spór sumkę powiększać. Uprosił więc pilota Mielka, który terkotał po francusku niczym papuga urodzona w Paryżu, by mu towarzyszył. Doświadczy Mosquito! fruńeli na amerykańskie lotnisko, a stamtąd łazikiem podturkali się w stronę lasu.

— Zjadaj się, że to gdzieś tu! bąknął Tolek.

Zostawili auto na drodze i podratowali przez zorane pola, na przełaj do lasu. Słońce świeciło jasno, jak latarnia uliczna w dobrych przedblakoutowych czasach, płaki wydierały się niczym głosniki radiowe, ziemia pachniała jak autentyczne perfumy Chanela kupione na czarnym rynku. W oddali jacyś ludzie gmerali po skibach.

— Chodźmy do nich, zaproponował Mielek, rozpytam ich, może pam pomogą...

Szli wielkimi krokami, machając rękoma, rozmawiając głośno. Nurknęli między dwoma pagórkami, wyhylneli na wierzch i stwierdzili ze zdziwieniem, że nie ma nikogo. Ludzie gdzieś znikli — jak by sprzątnięci przez Gestapo.

— Czort z nimi, rozgniewał się Tolek, szkoda czasu. Ot, jest las. Jakies 20 kroków od skraju, pod drzewem z rozupanym piem, na wpół w liściach, na wpół wśród konarów, ukrytem spadochron. Ja pójdę w prawo, ty w lewo — i wypatrzymy dziuplastego drzewa.

Right ho!

Rozdzielili się. Tolek króczył zrazu zważowo, pogwizdując. Potem znikł i uderzyła go cisza. Zaden plak nie świergolił, żadna gałąź nie zakrzypiała, las jakby zamarli. Wydało mu się, że przed nim cień człowieka mignął poprzez ścięgno. Po chwili jakby inny człowiek z jednego drzewa przemknął się za drugie...

Tolkowi zrobiło się nieswojo. Miał wrażenie, że las jest naszpikowany śledzącymi go ludźmi. Nie wiedział, czego się boi, lecz czuł instynktownie — jak tusty indyk przed Wielkanocą — że mu coś grozi.

Stanął przed dużym, gęstym krzakiem. Serce zabiło mu mocniej, ścisnęło go w żołądku, miał pewność, że się tu ktoś czai. Więc rzekł do krzaka swym rozbijającym akcentem:

— Bonzür Mossier!

Rozchyliły się gałęzie i zza krzaka wyłazło krępe, kosmate, rude chłopisko. Twarz miała skurczoną — jak żył piesz, oczy błyszczały mu złowrogo, w każdym rękę trzymał po granacie. Eypnął nienawistnie na Tolka i zamachnął się...

A Tolek powtórzył słodkim głosikiem:

— Bonzür Mossier! Moi — Polonais!

Zajmująca ta informacja wywarła na rudym drabie wstrząsające wrażenie. Schował granaty do kieszeni i głośnym krzykiem jął wzywać swych towarzyszy.

Z głębi lasa nadciągnęło pół tuzina rozczochranych, groźnych oberwańców. W niczym nie przypominali oni grupki kanoników schodzących się na obiór nowego biskupa. Patrzyli spodełba i nawet niedoświadczony jarosz wyczułby ich gwałtowną chęćk zamienienia porcji sztuki mięsa na siekane kotlety.

Nadbiegli i Mielek. Ruszyli na szybkich obrotach wywycionym w Paryżu językiem i oto co wyszło na jaw:

Ci ludzie o niesympatycznych zamiarach

(Dokończenie na str. 6).

ŚWIAT AKTORSKI WARSZAWY

Chcę opowiedzieć na łamach „Orła” moje wspomnienia o warszawskich aktorach i aktorkach pod okupacją niemiecką. Świat artystyczny po ustaniu bitwy, po kapitulacji stolicy w r. 1939 znalazła swoje warsztaty pracy zniszczone. Piękne aktorki nie występowały już na scenach teatru Narodowego, Letniego, Małego, Nowego w tej Warszawie, która przez tyle lat była ośrodkiem inicjatywy teatralnej i subtelnej sztuki. Aktorzy i aktorki pozbawieni sceny, na nowej scenie zburzonego miasta wybrali pracę bardziej skromną — usługiwanie w kawiarni, gdzie podawali herbatę, ciastka lub kieliszek likieru tej samej publiczności, która niegdyś zappełniała widownie.

Alina Żeliska, okłaskiwana niegdyś od twórczyni głównej roli w „Szesnaścieciu” opowiedziała mi, jak to się stało. Spotkała się kiedyś z Marią Malicką na jakiejś ulicy wśród nieuprzątniętych jeszcze gruzów. Sady razem Nowym Światem dyskutując o zamierzeniach. Malicka rzuciła pomysł założenia kawiarni. Żeliska podchwyciła go i zaproponowała wynajęcie cukierni „Bodo” przy Pierackiego 17. Właściciel p. Wojciechowski zapalił się natychmiast do oryginalnego pomysłu.

Elżbieta Barszczewska, Mieczysława Cwiklińska, Zofia Lindorówna, Karolina Lurbeńska, Maria Malicka, Lucyna Messal, Janina Macherska, Krystyna Żelwerowicz, Alina Żeliska i Jerzy Leszczyński tworzyli

pierwszy zespół artystek-kełnerek w „Kawiarni Aktorek”. Leszczyński znalazł się wśród aktorów! Niezrównany interpretator „Tyrana”, zuchwały gaskoński zabijaka przebrał się w romantyczny strój Rossany.

18 października 1939 r. w 3. tygodniu okupacji zespół rozpoczął swoją pracę. Ale nie ciekawość spotkania tylu sławnych nazwisk skupionych w ciasnych salonikach kawiarni „Bodo” ściągała publiczność. — Aplauz, przyjaźń i solidarność ze strony Warszawianów, którzy od swych popularnych aktorów uczyli się woli przetrwania bez przyzrywania na los, bez nostalgii, z wiarą w przyszłość.

Wiele pomysłowości, odwagi, umiejętności



Fotografia rzeźby Ludwika Solskiego dłuta A. Karnego, z taką dedykacją na otwarcie: „Panu Alceo Valcini, twórcy symfonicznego Włochów” — który serce zostawił w Polsce — z przyjaźnią, uczestnikiem dłoni (—) L. Solski 1944.”

Udany skok

(Dokończenie ze str. 5).

byli z „maquis”. Kotłowali się w okolicy przez parę lat psocąc ile się Niemcom. Gdy zostali uwolnieni przez aliantów, odhrodo im broń i poradzono iść do domu macać kury. Prowadzący bandy kofczyli:

— Tak się złożyło, że nigdy nie zabiliśmy żadnego Szwaba. Ale mamy za to straszną ochotę! Tutaj widujemy tylko Amerykanów — w zielonawym khaki. Gdy więc spostrzegliśmy was dwoje — w tych niebieskich mundurach — kłusujących przez pole, pomyśleliśmy wnet: „Dobra nasza! To jakieś pruskie żołdaki uciekają z niewoli; chcą się przeszwarować do Rzeszy. Ciukniemy ich!” Zapadliśmy tedy w las i czekaliśmy, aż wejdziecie wąż głębiej, by poczęstować was granatami. Plan był doskonały i udało się napewno. Jedyna przeszkoda to, że okazaliście się Polakami...

Rudy drab, który się czał w krzaku, westchnął rozdzierającym:

— Wojna się skończy, a ja nie będę miał ani jednego trupa niemieckiego za sobą. Dlaczego wy jesteście Polakami? Ah, quelle malchance! Co za pech!

Mimo wyrwnięcia lasu podszewką do góry, spadochron się nie odnalazł. Tolek siękał:

— Nie rozumiem! Przecie nikomu, prócz Stanisławowi, nie wspominałem, gdzie go zakrył. Wzbiło się draństwo w powietrze, czy co?

Wracając łazikiem lotnicy zboczyli do wioski, w której Tolek spędził szczęśliwe noc. Powiatowo ich tam z entuzjazmem. Wszyscy byli pijani w pestkę i wyglądali jak gąbki leżące od 3 dni na dnie beczki z winem. Stanisław był w takim stanie, że nawet stary Noco zgorszyły się jego widokiem. Objawczy Tolkę za szyję bełkotął:

— Za twoje zdrowie pijemy, mon vieux! I za twoje spuszczone nam z nieba 40,000 jedwabnych franców...

— Hooo, burknął domyślny Tolek, więc toś ty zwydził spadochron z lasu? Stanisław wetknął mu szklanę winą w dłoń i zaczękawkał:

— Tsss! C'est nasz wspólny sekret! Ale pamiętaj — jakby ci się kiedy jeszcze zapuściła maszyna — gdzieś tam w górę — skacz z paraszutomem prosto ici. Znasz już miejsce, ciebie znają... Seulemci, uważaj, nie zapomnij wziąć jedwabnego paraszuta, ze sobą...

Karol Zbyszewski

ści wymagało dostosowanie się do nowej trudnej sytuacji. Cwiklińska wyprostowana powolna w ruchach, pewna siebie sprzedawała chodząc między stoikami; papierosy. Młodzi ludzie z początku zakłopotani prosili ją o tytoń — było to dla nich jakby zwrotem się o bilet tramwajowy do królowej. Cwiklińska dyskretnym uśmiechem wyprowadzała ich z zamieszania, proponując „Junaki”, „Sileje” czy „Kluby”.

Messalka prowadziła kuchnię. Publiczność, kiedy dostrzegła przez kotarę swą dawną ulubienicę, wywoływała ją na podium, gdzie grała mała orkiestra pod dyktando Mieczysława Mierzejewskiego i domagała się chóralnie odpiewania którejś z piosenek. Messalka odpinała fartuch, wyceierała dłonie, wsiępowwała na podium i trochę zachrypniętym głosem, który zachwycał niegdyś Warszawę, Moskwę i Berlin — śpiewała. Nie wytrwała jednak długo w „Kawiarni Aktorek” — trochę zbyt wyczerpywała ją praca, trochę była zbyt różnolubna, zbyt wielokopaska w prowadzeniu kuchni, która przynosiła deficyt.

Do grupy aktorek P.K.K.P. przyłączyła się delikatna i dystygnowana Maria Goryńska, porzuciwszy bar Teatru Polskiego, gdzie pracowały Andrzejewska, Maria Nizyńska — a z czasem przyłączyli się też i inni. Wśród nich pamiętam Janinę Piaszkowską, Tamarę Paławsą i Tadeusza Wesołowskiego. „Kawiarnia Aktorek” znalazła wkrótce naśladowców. Na Bożeną otworzono kawiarnię „Pod Znachorem” z Karolem Adwentowiczem, Marią Gella, Hanną Rożarską, Haliną Kamińską, Emilem Chaberskim, Wojciechem Brydzińskim i Zofią Grabowską. W podziemiach „Prudentia” („Drapacza Chmur”) na Placu Napoleona powstała kawiarnia „Sztuka” z Janiną Macherską jako barmanką, Ewą Bonacką, Marią Malanowicz, Zofią Tatar-kiewicz-Woskowską, „Kociem” Tatar-kiewiczem, Tadeuszem Kańskim i Zofią Niedziałkowską.

Kiedy piszę te wspomnienia, wydaje mi się, że jestem jeszcze wśród tych smutnych, lecz uśmiechających się dróg przyjaciół-

lek i przyjaciół w ich kawiarni, przy stoliku, i wymieniam słowa zachęty, wytrwania; ufności. Coraz nowe kawiarnie otwierali w Warszawie artyści, bo Warszawa zachowała swój dawny zwyczaj spędzania czasu przy stoliku i czarnej kawie. W kinie „Paladium” na Żołter powstała kawiarnia „Gwiazd Filmowych” z udziałem Malkiewiczowej, Domańskiej, Heleny Grossówny, Lidi Wysokiej, Adolfa Dymyś, Jerzego Pichłowskiego i Zbyszka Sawana. Na Placu Napoleona przy ul. Sienkiewicza Maria Stróżka, Helena Sokołowska, Aniela Rolandowa otworzyła cukiernię „Jacht-Club”; w Al. Jerozolimskich, w dawnym „Cafe-Clubie” zagospodarowała się trupa. Stefana Jaracza z Hanną Jaraczówną i Marią Nobśówną; na Nowym Świecie w lokalu redakcji I.K.C., na parterze z inicjatywy Ewy Kawczyńskiej i Elżbiety Mirowskiej powstała „Ro-Rita”, gdzie artystów teatralnych reprezentowała Zofia Nizyńska i „Bolejo” Kamiński, Helena Gistot otworzyła na Nowym Świecie, obok konsulatu angielskiego bar z nieporównanym — barmannem — Jankiem Kreczmarem. Na Placu Piłsudskiego w dawnym „Simie” za domówił się Mariusz Maszyński. W Al. Jerozolimskich, w restauracji „Tempo” usługiwała niezwykle kełnerka — Hanka Brzezińska.

W każdej dzielnicy rozmnożyły się takie kawiarnie z obsługą aktorów, a publiczność, która straciła swoje teatry, odnalazła chociaż w innych rolach swoich aktorów i umawiała się co dnia w innej kawiarni, aby oglądać ich jak dawniej, zamienić z nimi kilka słów. A na ulicy był mroz ostry zimy roku 1939-40, rozlegały się strzały gestapowców, a wszędzie znać było nędzę i zniszczenie wojny.

Nad pierwszym Bożym Narodzeniem tej wojny unosiła się nie atmosfera ustrojnych drzewek, kółek i wiewierz węglinnej, ale zgroza rzezi w Wawrze; pierwszej stacji Drogę Krzyżowej meczęstwa Warszawy, a aresztowania, wywożenia i rozstrzelania mnożyły się z biegiem dni. Publiczność gromadziła się w polskich lokalach pomiędzy swymi aktorami, aby opowiadać sobie nawzajem smutne wieści ostatniego dnia, uspokoić się, zebrać energię do przyszłej walki.

Krew swoich trzeba było pomóc, a chęć zemsty była jedną z przyczyn odradzania się Warszawy. Jej lokale zamieniały się w miejsca spotkań członków tajnych organi-

JAN OLECHOWSKI

RADOŚĆ

Jest radość tryskająca jak piana z szampana
I wiatr, który rozjaśnia wszystkie chmurne twarze
I są chwile gorące, gdy pieśń rozdzierana
Proście nam ramiona, świat zdobywać każde.

Przelewa się przez ręce, przez usta, przez oczy
Rzeka srebrna, słoneczna gromkiego wesela...
I kolyse się miasto a nad nim się toczy
Roztańczonych jaskółek gibka karuzela.

I wtedy jesteś z nami, piosenka daleka.
Spadająca z gór ciemnych jak strumień w doliny —
Świat nam cały z przed oczu jak pociąg ucieka
I tylko serce tętni w rozpiewanych synach.

Jedziemy poprzez złote, szumne morze zboża.
Gdzie świerszcz się zanosi od śpiewów gorących
A ludzie, dobrzy ludzie, idą między beczki
Zbierając snopy pszenicy jak radość i słodce.

Wiem, że trzeba powrócić, choć świat łarwny kusi.
I znowu w pierś uderzą gniecione groźne grzywy —
Ale ta pieśń zostanie. Będzie głowie, dusie,
Aż znoje świat wrogi — nurt głuchy i mściwy.

KRONIKA KU

W dniu 30. czerwca rb., jako w czwartą rocznicę śmierci Ignacego Paderewskiego American Expeditionary Radio — rozgłoszania amerykańska w Rzymie — nadała audycję układu Referatu Rad.owego Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu, poświęconą pamięci wielkiego Polaka.

Złożyły się na nią: życiorys Paderewskiego, napisany przez Jerzego Kropiwnickiego, wspomnienia osobiste ze spotkania z Paderewskim Jerzego Kosteckiego, pieśni i utwory fortepianowe zmarłego kompozytora w wykonaniu Włodzimierza Szpilewicz i pianisty Zbigniewa Grzybowski, wreszcie szereg płyt z utworami Chopina w wykonaniu Paderewskiego.

Warto zwrócić uwagę na wznowiony Dodatek literacko-naukowy „Dziennika Żołnierza APW”. Dobrze redagowany, stanowi on nie tylko trybunę dla młodych debiutantów, ale i interesującą lekturę, w której słusznie pierwszeństwo, dano literackiej prozie wspomnieniowej. Ostatni numer skomponowany został pod znakiem literatury przebytego cierpienia”. Otwierają go artykuły pod tym tytułem (o Naglerowej, Czapskim i Wałkowiczu) Jana Olechowskiego, dalej idą opowiadania Stanisława Janickiego i Krystyny Cato oraz kolumna poezji, w której miło jest zanotować dwa

Y POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

zacji, spiskowano w nich i organizowano opór. „Kawiarnia Aktorek” odegrała wybitną rolę w tym urabianiu uczuć i nastrojów.

Z „Boda” przenieśliśmy się — mam prawo mówić i o sobie — ponieważ byłem jednym z członków tej wielkiej rodziny — do pałacyku na rogu ul. Piusa i Al. Ujazdowskich, do mieszkania wiceministra spraw zagranicznych Szembeka. Panie warszawskie, które zauważyły moją stałą obecność u aktorek, dopytywały się, czy jestem współwłaścicielem kawiarni. Ja zaś, który wracając z codziennej pracy, odpowiadałem z uśmiechem, że „tylko wielbicielem”. Nie chciały wierzyć.

Janina Romanówna wśród cisy w natłoczonych sali zbliżała się do fortepianu, nie ahy odjeżdżając swoją rolę z „Pigmaliiona”, lecz by odśpiewać piosenkę „Jeden uśmiech, jedno słowo” lub „Smutną Warszawę”, wkrótce zresztą zakazaną przez cenzurę niemiecką. Przypominało to pierwsze dni okupacji, kiedy zbieraliśmy się jeszcze w Cafe „Boda” a nikogo z pośród nas, których tyłu zginęło potem w Oświęcimiu i Dachau — nie brakowało. Tak żyło się w „smutnej Warszawie” w owych czasach a pozory normalnego życia zastąpiły gorączkowe tętno podziemnych przygotowań.

Cwiklińska, która na nowym miejscu nie sprzedawała już papierosów, lecz spełniała rolę gospodyni domu, rozsądzała klientów przy stolikach. Leszczyński pracował teraz mniej, ale jakby dla zadośćuczynienia przewijał się po lokalu pełen entuzjazmu, z ostatnią sensacyjną wiadomością, nie wiedząc skąd zastyszana, i zawsze przekonywującą z entuzjazmem udowodniła. Leszczyński był wzorem optymisty — nie załamiał się nawet po upadku Francji i Dunkierce. Niekiedy, zmęczeni w pustych salach, w oczekiwaniu gości czuliśmy nad sobą ciężar smutku i wtedy stary Leszczyński ożywał na przykrywając, że żył nastroj jest tylko przejściowy; że przyszłość przyniesie pociechę i radość. I tak odpędzają się melancholii, skracają się dni.

Aktorki nie były tylko klerkami, lecz i akcjonariuszkami i współwłaścicielkami. Było to wielce ryzykowne, lecz udawało się. Wydatki na lokal złożony z dużej sali i 4 małych pokoiów były znaczne. Ale klientela umiała hojnie płacić — w tym czasie Warszawianie zarabiali obficie na handlu i na czarnej giełdzie.

Krystyna Zelwerowicz była duszą lokalu, kierowała, kontrolowała, zakupywała, wyznaczała ceny. Aktorki współpracowały, ofiarowując klientom najlepsze i najdroższe potrawy. Jedynie Barszczewska z natury nieśmiała przeciwstawiła się temu. Po tylu latach pracy nie opanowała jeszcze zawodu kelnerskiego i nie mogła pójść jak można wydawać tyle pieniędzy, aby napić się kieliszek francuskiego koniaku, albo zjeść porcję raków w majonezie. Gdy gość zamawiał jakiś wyszukany potrawę, ona nieodmiennie powtarzała: „To jest zbyt drogie, może zadowolę pan coś tańszego. Dla zakładu jest to obojętne”. Kiedy zdumiony nie wiedział, co odpowiedzieć, a Krystyna Zelwerowicz nadbiegała, hy ratować sytuację.

Alina Zeliska przynosiła co dnia olbrzymie paczki. Były w nich skórki gienzówce, półciochy jedwabne, kupony sukna angielskiego, które ofiarowywała i sprzedawała za moim i zaprzyjaźnionym klientom. Robiła to z wielkim sprytem, naiwnie, przysiadając się, mrużąc oczyma i wyciągając okazyny towar. Gdy koleżanki upominały ją, tłumaczyła się, że w ten sposób pomaga potrzebującym, co ostatecznie nie miało się z prawdą. I tak co dnia. Czasem zachodziły do kawiarni Buczyńska albo Gellówna, by sprzedać trochę kawy lub puszkę sardynek w oliwie, które otrzymywały od swych znajomych z Portugalii lub Indii. Wiele radości przynosiły aktorkom te małe paczuszki z zagranicy. Sprzedawały je, bo znajdowały się w biedzie — życie w Warszawie mimo pozorów zamożności płynęło z dnia na dzień.

U moich przyjaciół Kiełbaszskich poznałem Ludwika Solskiego. Przejście z roku 1939, gdy w bombardowaniu utracił dom oraz cenne i jedyne w swoim rodzaju zbiory kostiumów teatralnych, nie odbiły się na starcu. Wydawało się słusznym zdaniem, że Solski nie umrze nigdy. Chociaż zbliżał się do dziewięćdziesiątki, trzymał się prostotą, uhranie sportowe nosił z wyszukaną elegancją, był ruchliwy i smukły, i wskazywał do tramwaju jak młody człowiek. Gdyby nie drżenie rąk, nikby nie uwierzył w jego lata, które obnosił z młodzieńczą bez-

troską. Umysł jego pozostał żywy, wspomnienia nie zacierają się w nadmiarze nowych faktów i zdarzeń. Jednego dnia udaliśmy się razem do „Aktorek” — i on chciał zobaczyć co dzieje się u tych dziewcząt, które niegdyś wprowadzał na scenę. Ta wizyta stała się ewenementem i dla gospodyń i dla publiczności. Obserwując gesty swich aktorek podających teraz ciastka i napoje smuł nowe projekty swego niekończącego się żywota.

Przełotnym tylko było ukazanie się Stefana Jaracza w kawiarni „Sztuka”. Byłem w tej małej, niskiej, natłoczonej salce na powitanie wielkiego aktora. Odczytał cicho, prawie monotonnym głosem fragmenty z „Młasta mojej matki” Kaden-Bardewskiego. Publiczność wsłuchiwała się, ja wspominałem jego mistrzowskie kreacje mołerskie. Długie oklaski. Potem wrócił znów do sanatorium w Otwocku, gdzie umożliwiała mu życie ofiarność obywatel-

ska. Tymczasem zachodziły zmiany w kawiarniach. Aktorki przechodziły z jednej do drugiej, inne wracały na scenę. Janina Macherska otworzyła na Jasnej sklep z perfumami.

Teatr Polski, jedyny z ocalałych teatrów nazywał się wówczas „Stadttheater” i był prawie wyłącznie oddany do użytku niemieckiego. W niektóre dni tygodnia wolno było publiczności polskiej uczęszczać na rewie i operetki, w których ukazywali się Barbara Kostrzewska, Tadeusz Zakrzewski i Xenia Grey. Polską całkowicie była „Comedia” na ul. Kredytowej, gdzie występowała: Maria Malicka, Junosza-Stępowski, Węgrzyn, Ewa Stojowska, Romana Pawłowska, Zbigniew Krakowiecki i inni. Sala była zawsze zapelniona, chociaż wielu ostro krytykowało tę działalność artystyczną tak bardzo ograniczoną przez władze niemieckie i wołało dochować wiary aktorkom i aktorom, którzy postanowili powstrzymać się od występowania na scenie aż do chwili wyzwolenia Kraju.

We wszystkich kawiarniach urządzano po południu popisy wokalne, w których brali udział niekiedy znane śpiewaczki jak Ada Sari (rzadko i wyłącznie w cukierni Lardellego), Ewa Turska-Bandrowska (również wyjątkowo). Poza tym we wszystkich kawiarniach panoszyli się z udręką dla naszych uszu debutanci, którzy po kilkumiesięcznym kursie u Adama Didura i Ady Sari zarabiali; w ten sposób na kawalek chleba. I tak żyli jakoś ci śpiewacy.

Georges Scott prowadził orkiestrę jazzową w „Bodega” na Nowym Świecie. Przez kilka lat największym powodzeniem cieszyli się Mieczysław Fogg i Hanka Brzezińska. Mieli własną oddaną i wierną publiczność, składającą się z młodych chłopaków i dziewcząt, przywiązanych do egzotycznego repertuaru obojga śpiewaków z chóru Dana. Ich piosenki opiewały o dzikich ludziach, o murzynach, o palmach i Alhambrze, o dziewczęcych puszach, o wytwornych Lady i o znużonych Gigolo. Takie były rozrywki Warszawy, która między piosenką Romanówny a wyszukaną i inteligentną recytacją Mariusza Maszyńskiego przekazywała sobie tajne gazetki Armii Krajowej lub o godz. 17.45 skupiała się z narażeniem życia przy głośniku radiowym, by usłyszeć „Tu Polskie Radio Warszawa, Poznań, Lwów, Wilno... na fali Londynu”. Przez jeden tylko miesiąc w okresie pięciu lat okupacji zamilkły orkiestry, śpiewacy i teatry. Było to latem 1943 roku, gdy ludność i władze podziemne ogłosiły żałobę po śmierci gen. Władysława Sikorskiego.

Jednego z ostatnich dni pobytu w Warszawie, latem 1945 r., miałem długą rozmowę o zagadnieniach artystycznych z Leonem Schillerem, nieznawanym reżyserem i dyrektorem teatru. Mówił ochrypiłym jak zawsze głosem o teatrze przetrwania, o nowej scenie polskiej; gdyż ani grabież ani mordy okupantów nie zdołały załamać głębokiej wiary, z jaką wszyscy myśleli wówczas o losie Polski.

24 lipca 1944 popołudniu, w wigilię wybuchu Powstania siedziałem po raz ostatni w kawiarni „Aktorek”. Były ze mną: Buchwaldowa, Kurylukówna, Romanówna, Goryńska, Zeliska, Jerzy Leszczyński i Lubieńska. Powiedziałem o moim wyjeździe. Miła i dobra Ala Leszczyńska namawiała mnie, abym pozostał. Nie zapomnę nigdy tego wspaniałego, słonecznego dnia, który oprzemiał mały ogródek „Aktorek”; ten sam ogródek, który w parę tygodni później miał przysiąć i zamknąć w swej ziemi tyle młodzieńczego heroizmu. W ostatniej bitwie • Warszawie.

Alceo Valtini



Elżbieta Barszczewska i Janina Romanówna w ogródku „Kawiarni Aktorek”

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

SŁOWIAŃSKA PÓŁNOC

Słowiańska północ. Długie pasma borów.
Zieleń jak biedna jakaś, zawsze wczesna.
Głęboka rzeka dzwienne smętna i bolesna,
Perłowe niebo bez tęczy i kolorów...
Wszystko dokoła w cisy i zadumie,
Majestat smutku legł na wszelkiej rzeczy.
Nic tu nie łączy się z sobą, nie przeczy
Lecz wszystko w smutku się wspólnym rozumie...
Tam białe noce bezsennej latem
Po wszystkich gajach i po wszystkich borach
I cisa świętów panuje w wieczorach,
Ubogich śpiewem słowika i kwiatem.
W brzoź liściotryskach, przetykanych świerkiem
Noc całą świat mży i odymia liście.
Ciekoty leśne lśnią jeszcze przejrzystej
Jakby kto w trawie bawił się lusterkiem.
Niekłóte kwiaty zamykają oczy
Jak rozmarzone w krzywdzie własnej dzieci.
Coś niepowinnego w spleśnieniu dębów świci,
I chłód podziemny ros gradem się toczy.
Od srebrnej brzozy do ciemnego świerka
Jakoweś cienie staniają się ciągle,
Księżyc oświeca, wysoko, okrągłe
I jednocześnie, jak zegar, świeczkę ćwierka.

W drodze na Murmańsk, na Dziwinną Północną.

Eugeniusz Małaczewski jest autorem dwóch księzek: zbioru nowel (Kół na wzgórzach) i tomu wierszy (Pod lazurową strzechą). Wiersz niniejszy napisał Małaczewski, gdy jako członek POW przedzierał się na północ, gdzie tworzyły się polskie formacje wojskowe. (Przyp. Red.)

CULTURALNA

nowe nazwiska: Stanisława Nyki i Jerzego Dógi-Kowalewskiego.

W numerze 18 tygodnika włoskiego „Il Risveglio” ukazał się artykuł sławisty rzymskiego prof. Enrico Damiani (znanego czytelnikom „Orla Białego” z paru artykułów drukowanych w naszym piśmie) p.t. „L'idea di Roma nei poeti romantici della Polonia”. Autor słusznie podkreśla, że Rzym stanowił dla polskich poetów romantycznych ośrodek świata katolickiego, nie „tęrodo wielkości i potęgi imperialnej.”

Znowu przybyły dwa nazwiska do „Księgi strat kultury polskiej”. Donoszą z Kraju, że w Krakowie zmarł znany anglista prof. Roman Rybicki a w Oświęcimiu znakomity rzeźbiarz Xawery Dunikowski.

Nakładem Casa Ed. „La Specola” w Rzymie ukaże się w końcu b. roku wydawnictwo Królewskiej Akademii Dramatycznej „Enciclopedia del Teatro” w 6 tomach. Dział teatru polskiego, obejmujący historię teatru, twórczość dramatyczną, charakterystyki aktorów, reżyserów, dekoratorów etc. opracowują Enrico Damiani, profesor sławistyki Uniwersytetu Rzymskiego oraz Zygmunt Tonnecki, odkodmenderowany w tym celu przez Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu.

Zawsze pod wspólnym sztandarem

(Artykuł nadesłany przez jednego z polskich Tatarów)

Tam, na Północy, pozostawiliśmy meczety nasze i ziemię rodzinną, nie zabierając jej ze sobą w wórczyku, jak do trumny, bo wierzyć chcemy, że powrócimy, jak wracaliśmy z wielkich wypraw wojennych, jak nawet wrócili z Turcji emigranci z r. 1678, jak wracaliśmy po tamtej wojnie, po rewolucji rosyjskiej, po roku 1920.

Bóg jeden, który jest jedyny dla wszystkich, raczy widzieć, czy meczety nasze stoją jeszcze. Gdy przyćmię oczy, widzę, jak promienie słoneczne przebijają się przez chmurę, oświetlają dolinę rzeki Waki, ojczyznę ongi Nogajców widołowych, na Melechowicze, Chazibicze, Słorok-Tatary. W naszych stronach sosny rosną wysoko, a minarety buduje się niskie, drewniane, dlatego często nie widzą ich po drodze zagnani w koleiny naszych dróg. Jest jeden meczet, który mi szczególnie ukliw w pamięci. Meczet na ulicy Mahomet-tajskiej w Wilnie. Brak w nim strzelistych konturów murytańskiego stylu, zbity z desek, jak domki tego przedmieścia łuk-skiego, wśród których stoi. Jest szczerze brzydki, to przynajmniej, ale drogi. Kamienic-gmach wzniesienia na Łukiszczach rzucił na ciebie, gdy słońce nad Wilnem kloni się ku zachodowi. Wielkie wzniesienie, zbudowane za czasów panowania rosyjskiego i bardzo mały meczet. Jeżeli sąsiadował to przykre być mogło kiedyś, to dziś stało się ono symbolem całego Kraju. Ale my, ludzie wolni, chcemy krocząc z wolnymi.

Nie będę tu pisał monografię Tatarów polskich. Gdy w roku 1935, Leon Najman Mirza Kryczyński wydał swą „Bibliografię do historii Tatarów polskich”, zdumał wszystkich ilością pozycji w niej zawartych. Pisali o nas historycy i publicyści, literaci, dziennikarze. Ludzie poważni, ale też sporo było w tym egzotycznej sensacji i wielu wynosiło z Wilna, „coś o Tatarach”, jak się wywozi z Rzymu żelazną wilczyz z Remusem i Romulem na popielnicze, dla pamiętki. Stąd dzieje Tatarów litew-skich znane są na ogół dobrze. To co-bym chciał dziś o nich powiedzieć, to już nie egzotyka.

Zoinierz polski widział w swej wędrówce piękniejsze, bogatsze meczety w Persji, w Bagdadzie, Damaszku, Kairze, niż nasze w oszmiańskim, czy Słoniem. Dziś nas nie wyodrębniła od reszty Polski egzotyczne pochodzenie z zawołańskich i czarnomór-skich stepów, z arystokracji Dżel-el-Eddina, czy prostych ordyńców, a łączy przede

wszystkim jeden wspólny los, tak wspólny, jak może nigdy dotychczas, nigdy przedtem.

Wiadomo, że Tatarzy polsko-litewscy wzięli swój początek z kolonizacji w czasach Giedymina, z jenców, którym dano wolność i wrócić, sojuszników walczących u boku Rzeczypospolitej, ze zbiegów po rozpadnięciu Kipczaku w stuleciu XV. Gdy w roku 1616 niejaki Czychewski wydał swą broszurę p.t. „Al-Furkan tatarski: na szterdziesiąt części podzielony”, pełny brydzych oskarżeń przeciwko Tatarom, był to szczytowy punkt nietolerancji, a nawet prześladowań, jakieśmy daliśmy: okres trwający zaledwie lat kilkadziesiąt, tak: typowy wyjątek, o którym się zwykło mówić, że potwierdza tylko regułę. A regułą tu były stulecia współżycia, tolerancji, nadeń przywilejów, strzeżeniu o strzeżeniu wyruszenia w pole. Wspólne walki, wspólne chwale, wspólne klęski, wspólne powstań.

W roku 1812 Mustafa Achmatowicz, Ibrahim Korycz i Samuel Ulan podpisują odczew: „Narodzie tatarski...”. Spieszcze szlachetni pod Orły Polskie... — Posłaliśmy wtedy na Moskwę. W roku 1919 czytaliśmy odczew: „Do wszystkich wiernych wyznawców Koranu!... Wroć blisko, nie traćcie czas...

su...”. Posłaliśmy wtedy bronić Polski przed najeźdźcą bolszewickim.

W roku 1925 powstaje, z siedzibą w Wilnie, niezależny Muftiat mahometajski w Rzeczypospolitej Polskiej. Gdy w maju tego roku, po sześciu prawie latach niewoli, jako zastępca Muftiego, przejechałem z Włoch na ręce Pana Prezydenta do Londynu wyrazić wierności dla prawowitego Rządu Rzeczypospolitej w imieniu obywateli wyznania mahometajskiego, zastanawiam się dziś, czym listem tym Pana Prezydenta nie zadziwił albo nie dotknął. Bo to tak jakimś poddawał w możliwość zarządzenia tej wierności, wyprobowanej od roku 1379 do roku 1939.

Powiedzą niektórzy, że wierność to jest pates, to słowa, słowa dobre w deklaracjach i artykułach, że ludzi łączy i rozdziela co innego, a przysięgę idą czasem w niepamięć. Więc łączy nas ktoś, o którym powiedziałem, że jest tak wspólny, że gdyby wyprze żeń naszą wspólną nadzieję, a pozostawiać już tylko niewolę wspólnej Ojczyzny, nie może nas rozłączyć. Chocę będzie tak twarde, jak życie na obczyźnie, tak smutne, jak sama nostalgia.

Dzieli nas wyznanie. My, którzy wierzy-my w Proroka naszego Mahometa, nie utraciliśmy też więzów religijnych z tymi,

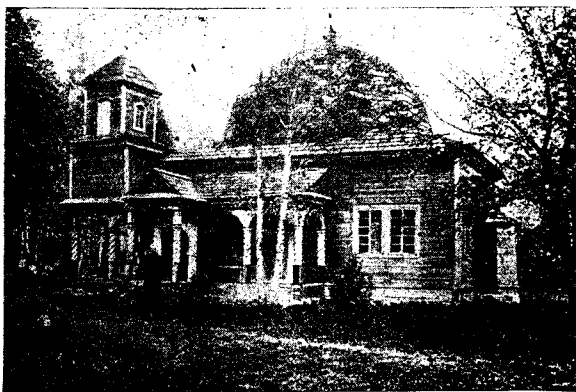
którzy weń wierzą na Krymie, w zawołańskim Idel-Uralu, w Kazaniu, Srodkowej Azji, na Kaukazie, na Bliskim, czy Dalszym Wschodzie i tam wszędzie skąd się ludzie modlący zwykli zwracają w kierunku Mekki. Niektórzy religię naszą nazwują dumną, inni — skostniałą. Dla nas jest ona święta. Ale to przynajmniej może, że istotnie jest w niej coś bezkompromisowego, coś twardego jak stal, słynna ongiś z Damaszku. Coś, co się nie da złamać, choćby ją tak wygię i przyciąć do ziemi, jak to bolszewicy zrobili, że wszystkimi religiami na terenie Związku Sowieckiego. Można pajmać cienkie minarety jak zapalki, można w meczetach postawić kościoły, albo w nich uruchomić kina, ale nie można zniszczyć Al-Koranu. A jednoznaczne i nieustępne są jego wersety.

Bolszewicy, którzy wtargnęli do Wilna, zniszczyli nam archiwum, spalili księgi, poodzierali wakufy, najlepszych z nas wywieźli na Sybir. Coż z tego? Obecnie powiali na stanowisko głównego Muftiego całego Związku Sowieckiego, jakiegoś Tataru w Kazaniu. Coż z tego? Ludzie się m dają nie z twarzą obrońcą do Kazania, a ku tym piaszczom dalekim pustyni, od których słonece odbija tak jaskrawo, a w których budzi się czasami groźna burza...

Tatarzy litewsko-polscy podlegali ongiś jurysdykcji duchownej Muftiatu krymskiego. Po upadku caratu, Tatarzy krymscy chcieli dźwignąć się w niezależną republikę. Bolszewicy zniżyli ich terror, zyskując, wzięciem. Od Perekopu do Jałty zasiał ziemię trupami, zniszczył meczety, zniszczył Muftiat. Powstał niezależny Muftiat polski w Wilnie, jakby częścią wykrojony z tamtego. Nigdzie terror sowiecki osławiony, bezbożny terror bolszewicki nie zdążył zniszczyć naszej wiary. Chocę dra-pała się w tym celu na szczyty Kaukazu, szalał w Kazachstanie, Turkmenii, Azerbejdżanie jak szatan. Wówczas zmienił taktykę: ustanowił Muftiat w Kazaniu. Ale nikt w szczerości religijnej Sowietau nie wierzy. Jakiś, są tacy dżedzi w Iraku, Syrii, czy Egipcie, to są ludzie nieświadomi, a ściślej nieuwzrastani.

Wszyscy mahometajscy wierzą w jednego Boga i jednego Proroka. A wiara nasza ma dziś jednego wroga największego. I to nas też, z Ojczyzną naszą polską, nie dzieli, a łączy. Wzrąmy wspólne walki o wyzwolenie i ziemi i świątyni wszystkich wyznań na ziemi tej postawionych.

Bari Urman Emirza Chalecki



meczet w Dobuciszekach (powiat oszmiański, województwo wileńskie)

Szkolnictwo polskie w Afryce

kolną, organizowaniem świetlic szkolnych, drużyn harcerskich, kursów dla analfabetów i wiele innych komórek kształcenia. Największą troską Delegatury Ministerstwa W.R. i O.P. w Nairobi (Kenya) było wypełnienie luk w kadrych nauczycielskich, zaopatrzenie szkół w sprzęt i pomoce naukowe i przynajmniej bezstronnie trzeba, że wszystko co można było w tej dziedzinie zrobić, aby podnieść poziom naukowy zaniedbanej kilkuletniej przetrwa w nauce młodzieży, zrobić... Istniejące szkoły upaństwowiono, szereg nowych stworzono, obadę pers. nali w szkołach uczęszczało na i zatwierdzono, urzędowo kursy dokształcające dla niewykwalifikowanych nauczycieli, postarano się o odpowiednie warunki pracy dla nauczycieli, przez wybudowanie domków nauczycielskich, wprowadzenie stażu i większego uposażenia i pracy od razu ruszyła z miejsca. Nie zaniebano dziedzinie higieny szkolnej i wspólnie z Delegaturą Min. Pracy i Op. Społ. zorganizowano ambulatoria szkolne w których ulewano młodzieży aklimatyzację i walkę z chorobami tropikalnymi.

Największą trudnością miała Delegatura do zrealizowania przy organizacji zakładów średnich. Trudno było o kwalifikowanych nauczycieli. Stan ludzi z wykształceniem akademickim i kwalifikacjami do nauczania był na miejscu bardzo słaby. Ale i ta trudność została usunięta. Zwrócono się do władz cywilnych i wojskowych na Srodkowym Wschodzie i doświadczonych pedagogów wypełnił częściowo luki w szkolnictwie średnim.

We wrześniu 1943 r. rozpoczęła się normalna praca szkolna. We wszystkich ośrodkach powstały jedna lub kilka szkół powszechnych (ogólna liczba szkół powszechnych 22) w 6 ośrodkach powstały gimnazja ogólnokształcące, w kilku innych szkoły zawodowe a więc: mechaniczne, kupańskie, krawieckie, bielińskie, gospodarstwa wiejskiego i cały szereg kursów dokształcających kilkumiesięcznych i rocznych dla analfabetów dorosłych. Smiało można po-

wiedzieć, że niemal każdemu, kto chciał się kształcić i zgłaszał się do inspektoratów czy dyrekcji szkół, ulewano pracę. Pomysłano również o młodzieży starszej, która kończyła wojenną ukończyła szkołę średnią przed wojną, lub rozpoczęła studia w wyższych zakładach naukowych. Kilku ucieczkowców wyjechało na uniwersytet do Johannesburga i Cape-Town, gdzie młodzież dzięki stypendiom otrzymywanym z Ministerstwa W.R. i O.P. mogła dalej się kształcić i kończyć studia.

Nie pominięto nawet działu teatralnego i dźwięku muzyki. Zorganizowano w kilku ośrodkach kursy świetlicowe - teatralne. Szuki sceniczne, odgrywane przez młode zespoły artystów, cieszyły się powodzeniem, a średnia szkoła muzyczna kształciła i kształci: młodych adeptów muzyki. Funkcja i ujednoliciła uczniów są mianą zainteresowania tą gałęzią kultury.

Jest! chodzi o sprzęt szkolny, podręczniki szkolne, pomoce naukowe i przybory szkolne, to w stosunku do tego, co było w pierwszej połowie 1943 roku, stwierdzać należy olbrzymi wprost zmianę na korzyść.

Również w dziedzinie podręczników szkolnych i książek treści beletrystycznej postęp jest znaczny, bo nie ma takiego przedmiotu, w którym by młodzież nie posługiwała się podręcznikiem, jeśli nie drukowanym to powielanym na egzemplarzu. Niektóre przedmioty, jak języki polski, angielski, historia, przyroda i geografia mają dostateczną ilość podręczników, a jeden egzemplarz wypada na 2 lub 3 uczniów, inne przedmioty mają mniejszą ilość podręczników.

Najgorzej przedstawia się sprawą pomocy naukowych, aczkolwiek i w tej dziedzinie poza zakupionymi przez Delegaturę pomocami inicjatywa kierowników i dyrektorów szkół okazała się znaczna. Szkoły przemysłowe bowiem poleciły swoim wychowankom na godzinach zajęć praktycznych wykonanie pewnych pomocy naukowych dla innych szkół i wyniki są wcale dobre.

W szkolnictwie powszechnym kształcą się na terenie Afryki 5803 dzieci w wieku od 7 do 17 lat. Przeważa młodzież żeńska. 97 proc. jest rymsko-kat., 2,4 proc. prawosławnych, 0,4 proc. greko-kat. i 0,2 proc. mojżeszowego wyznania. Na 25 uczniów przypada jeden nauczyciel. 7 proc. nauczycieli nie posiada kwalifikacji do nauczania.

Szkolnictwo średnie ogólnokształcące liczy 6 zakładów, z czego 4 posiada pełne 4-letnie gimnazjum ogólnokształcące i 2-letnie liceum humanistyczne, a mianowicie: w Masindi (Uganda), w Tengeru (Tanganyka), Diggleford (Rodezja Pd.) i Lusaka (Rodezja Pd.) a 2 posiadają tylko gimnazjum: w Kidalu (Tanganyka Pd.) i w Koji (Uganda). Ilość młodzieży wynosi 1251, z czego 295 młodzieży męskiej i 956 żeńskiej, 98 proc. jest rymsko-katolików, 1 proc. prawosławnych, 0,5 proc. greko-kat. i 0,5 proc. wyznania mojżeszowego. Na 16 uczniów przypada jeden nauczyciel. Procent kwalifikowanych nauczycieli jest znacznie mniejszy, aniżeli w szkołach powszechnych i liczy około 45 proc.

Szkolnictwo zawodowe liczy 3 gimnazja kupieckie (Masindi, Tengeru i Oudtshoorn-Una Pd. Afryki), 2 gimnazja bielińskie (Masindi, Oudtshoorn-Una), 1 gimnazjum krawieckie (Tengeru), 2 gimnazja mechaniczne (Oudtshoorn i Tengeru). I średnia szkoła rolnicza (Tengeru) oraz szereg kursów: kurs krawiecko-hafciarski, 1-roczny kurs handlowo-społeczny, 1-roczna żeńska szkoła przysposobienia gospodarczego, (w Masindi, Tengeru, Lusace, Rusape, Ifundze) kurs świetlicowo-teatralny w Kidalu i kilka kursów trykotarskich. Liczba młodzieży w szkołach zawodowych wynosi 811. Kwalifikowanych nauczycieli jest 60 proc.

Delegatura Min. W.R. i O.P. w Nairobi: wysłała 31 963 podręczników szkolnych dla szkół powszechnych, 6 374 podręczników dla szkół średnich ogólnokształcących i 1 094 dla szkół zawodowych.

W ośrodkach znajduje się ogółem 37 770 tomów beletrystyki. W dziale przyborów szkolnych stwierdzać trzeba całkowite nasycenie. Kompletaty farb, peda-lin, linijek, ołówków kolorowych, przyborów krawieckich i wiele innych przyborów szkolnych uczeń otrzymuje bezpłatnie.

J. Krajewski

W okresie od 1 września 1942 roku do 1 września 1944 roku przywiozono do Afryki Wschodniej około 17 736 Polaków, uchodźców z Rosji S. w tej liczbie 40 proc. młodzieży w wieku szkolnym. Ludność rozmieszczono po osiedlach w krajach Tanganyki, Ugandy, Rodezji Południowej i Południowej, a grupie złożonej z 500 dzieci sierot ofiarowała swą gościnę Unia Południowo-Afrykańska i umieściła ją w południowo-zachodnim cyplu Unii, w Oudtshoorn, niedaleko Cape-Town.

Delegatura Min. Pracy i Op. Społ. przystąpiła do organizowania szkolnictwa i powierzyła tę pracę wybranym z pośród uchodźców inteligentom. Powstały referaty szkolne, które zorganizowały szkoły powszechne, a nawet średnie. Zajęcia odbywały się pod gołym niebem w miejscach, gdzie przez kilka dniami była jeszcze niejednokrotnie dżungla. Pierwsza szkoła powstała w Masindi (Uganda) w początkach września 1942 roku. O podręcznikach, pomocech naukowych, sprzęcie szkolnym i o planie zajęć nie było mowy. Personel nauczycielski stanowili często ludzie, nie mający nic wspólnego ze szkolnictwem. Jedynym pozytywnym czynnikiem w tym zespole była młodzież, która wykazywała zadziwiający zapal do nauki. Przecięża wojenne tych młodych dusz, ich życie wygnące i tułaczka nie tylko nie złamały ich charakteru, ale przeciwnie sprawiły, że zahartowane w cierpieniach, zdolne były do gigantycznego wysiłku. Swiadczą o tym minimalny procent ujemnych wyników nauki w szkołach wszystkich typów, mniejszy niż w Polsce przedwojennej.

O normalnym jednak działaniu szkolnictwa na terenie uchodźstwa w Afryce w początkowym stadium istotnie nie można było mówić. Dopiero po przejęciu agend wychowania młodzieży przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sprawa ruszyła z miejsca.

Powstały komisje, które zajęły się ułożeniem programów dla poszczególnych szkół, ustaleniem godzin nauczania, ułożeniem programu wychowania, omówieniem sprawy podręczników szkolnych, druków szkolnych, opracowaniem wytycznych dla szkolnictwa zawodowego i średniego, współpracy szkolnictwa z oświatą pozasz-

BARBARA TOPORSKA

„Kapryśne miasto”

Oficjalnie nie ma żadnej rządowej polityki zagranicznej Sowietów. Jest tylko „wola mas pracujących”, którą wypełnia ludowy komisarz spraw zagranicznych, aktualnie towarzysz Miotłow. I tak:

We wrześniu 1939 roku „masy pracujące” Wilna w „spontanicznej manifestacji” na Placu Łukiskim, domagały się włączenia miasta do Z.S.R.R., jako stolicy Zachodniej Białorusi. I oczywiście żądanie to spełniono.

W miesiąc potem te same „masy pracujące” namyśliły się. Żądały włączenia Wilna jako stolicy do zupełnie innego państwa. Mianowicie do burżuazyjnej republiki litewskiej. Natychmiast, bo już w październiku, Sowiety oddały Wilno republice litewskiej.

Po ośmiu miesiącach „masy pracujące” Wilna są znów na Placu Łukiskim. Proszą? Chcąc znów do Białorusi sowieckiej? — Nie, nie, my już nie Białorusini, my chcemy republikę litewską, ale komunistyczną, sowiecką i żeby ona koniecznie była włączona do Związku Radzieckiego. Da się zrobić? — „Masy pracujące” wysyłają w tym celu delegację do Moskwy i... przychodzą odpowiedzi pozytywne.

— Co za kapryśne miasto — powiedział Anglik.

— Oto jest prawdziwa demokracja — zawołał bogaty Żydki w Ameryce. — Kraj, w którym rządzi wola ludu, tak dalece niczym nieskrępowana, że nawet nie krępuje jej większość mieszkańców, która nie jest ani komunistyczna, ani białoruska, ani litewska, tylko — polska.

Rozmowa Żyda z antysemitą

Tymczasem Żydzi w Wilnie chodzą pochmurni i zastrachani, jak i wszyscy. — Mamy pełne brzuchy wiatru od wschodu — puścił ponury dźwięk Janusz Minkiewicz ze estrady kawiarnianego teatru „Ksantypa”. Ten sam Janusz Minkiewicz, który teraz bliźni się po lubelsku. Wtedy za ten dźwięk kręcono go w Wilnie na bohatera.

Ale dźwięk był dobry. Utrafił w sedno. Życie sowieckie bije ludzi poza nim wyrosłych najpierw w brzuch, potem w głowę. I to wszystkich. Bo w Sowietach, proste państwa, wszyscy są równi.

Na dawnej ulicy Mickiewicza, aktualnie Prospektie Lenina spotkał się żydowski adwokat ze znanym antysemitą. Obaj byli smutni.

— No, i co teraz pan powie? — pyta antysemita.

— No, to ja się pana spytam, co pan teraz powie? — odpowiada Żyd.

Żyd przed wojną tęsknił do czerwonej Hiszpanii i opierzony rewolucji. — Antysemita pisywał artykuły o wszechmocnej roli żydostwa w Sowietach.

— To co pan robi? — pyta Żyd.

— Jestem stróżem nocnym w cegielni — mówi dziennikarz.

— A ja kierownikiem artelu fryzjerów. — oświadcza adwokat.

— No, widzi pan, mecenasie, miałem jednak rację twierdząc, że Żydom w Sowietach jest dobrze.

Poszli razem na wódkę. Kto płacił — nie wiem.

Rozsądna mama

Wtedy, gdy ulica Mickiewicza nazywała się Gedyminno gatve, a Wilno — „musu Vilnius”, wybuchł w „litewskich” gimnazjach strajk szkolny. Więcej niż 50 procent młodzieży już do szkół nie wróciło. Litwini zacierali ręce. Mądrych bolszewików obdarował: potem społeczeństwo polskie, w stolicy Litewskiej Republiki Soczewickiej, większą ilością szkół polskich niż było ich przed wojną. Co tępi Polacy czekali: się z tego podarunku i gromadnie pogнали swe dzieci do gimnazjów.

Oleńka chciała także iść do szkoły. Po pierwsze chciała się uczyć, po drugie nie chciała rozstać się z koleżankami z przeszłorocznych kompletów.

— To nie gimnazja polskie, a sowieckie — perswadowała jej matka — jesteś za młoda, bym mogła wystawiać ci na próbę propagandy komunistycznej podanej w sposób pseudo-naukowy.

— Mamu, jak możesz mi tak nie ufać! — płakała Oleńka.

— Nie bądź zarozumiała — odpowiedziała rozsądna matka.

Nie bądźcie zarozumiali! — chciałyby się prosić tych wszystkich zadufanych w sobie polityków spod nieczyszczonej gwiazdy, którym się zdaje, że w ofiarowanej przez mądrego Stalina „polskiej Polsce”, potrafią wychylić niepodległość. — Nie bądźcie zarozumiali, tłumaczcie sobie, że Polska to nie Rosja, to nie Litwa, nie Estonia i dlatego zwoływajcie się nie da. Wilno także było polskim miastem, element inteligencji powiększył się jeszcze przez uchodźstwo z całej Polski, a po roku okupacji sowieckiej już nie żyło, a — rzęziło.

To nieprawda, że szkoła sowiecka rusyfikuje. Sowietyzuje, bolszewizuje, leninizuje, stalinizuje — a więc wynaradawia w

sensie nie zewnętrznym, a niszcząc więź narodową na rzecz ponadnarodowej, klasowo-rewolucyjnej racji, ale nie rusyfikuje wprost. W skład programu szkolnego wchodzi godzina „leninizmu i stalinizmu” i godziny „Konstytucji Stalina”. Poza tym trzeba pamiętać, że Związek Sowiecki jest państwem, które z pogardą odmawia obywatelstwa tzw. obiektywnej prawdzie naukowej. Jest państwem, w którym nawet fachowy podręcznik pszczelarstwa pisze o Stalinie i związku pszczelarstwa z rewolucją. Propagandzie komunistycznej w szkole służą wszystkie przedmioty nauczania: historia, literatura, nauki przyrodnicze wykładają się metodą dyskusji i do licha kto ma kogo przekonać: kilkunastolite uczeń cwanego w temacie, bogatego w erudycję nauczyciela, czy na odwrót? Oczywiście dziecko polskie, które wychodząc ze szkoły na ulicę natykało się na krasnoarmieja, które dowiadywało się o cóż to nowych aresztowaniach wśród krewnych i znajomych, które wreszcie żyło w atmosferze trwającej wojny — mało ogromną dozę odporności. Niemniej prawie wszyscy uczniowie pasjonowali się w ciągu tego roku szkolnego niewinnym dla

sprawy polskiej... darwinizmem. Wielu przestało uczęszczać na organizowane przez duchowieństwo tajne lekcje religii. Na drugi dzień Wielkanocy cała młodzież poszła posłusznie do szkół, mimo prób zaaranżowania strajku. Nie wierzę, by wielu dzieci mogło przejść przez całe trzynaście klas gimnazjum sowieckiego i nie wyjść z nich — komunistą. To jest tajemnica młodego pokolenia sowieckiego.

Gdyby szkoła sowiecka wprost rusyfikowała — budziłaby wstręt, opór. Ale w szkole sowieckiej deklamuje się wiersze Mickiewicza i Słowackiego, wydobywa się z serc patriotyzm, by go tym celniej potem ubić.

„Młódzie się dziaćki”

Zresztą trudno powiedzieć o tych wszystkich metodach i chwytach propagandowych, jakimi dysponuje szkoła sowiecka. Trudno jest zwłaszcza posegregować, tak są różnorakie i często sprzeczne z oficjalną propagandą. Tak więc w stosunku do dzieci i młodzieży unika się na pozór takich zewnętrznych objawów, które mogłyby urazić ich uczucia religijne. Ale:

W sierocińcu w Czarnym Borze pod Wil-

nem, (pozostał po siostrach Urszulankach) zjawia się dobrułowi staruszek i mówi do maleństw 3-6-letnich: — Młódzie się dziaćki do Boga o cukierki. — Dzieci kłękają, zęgnają się jądnie i modlą. — No co, nie ma? — uśmiecha się staruszek. — To teraz spróbujcie poprosić Stalina — i mówi głośno, a za nim powtarzają dzieciaki: — Towarzyszu Staline, prosimy ciebie o cukierki. — Zza parawanu polecały — jeszcze polskie „krówki”. Potem z wielką paradą zdjęto krzyż i na to miejsce powieszono portret „największego przyjaciela dzieci” — To wasz jedyny opiekun. —

Dwuch marszałków

Druga historia autentyczna. Propaganda sowiecka ogłosiła marszałka Piłsudskiego za zdradę. Ale w którymś tam gimnazjum nauczycielka wyklada historię współczesną. „Dwuch było wielkich marszałków — marszałek Piłsudski i marszałek Stalin. Marszałek Piłsudski niestety umarł, ale żyje Stalin. Spójrzcie, jaki nawet do naszego Dziadka podobny” — i pokazuje ręką na portret Józefa Wissarjonowicza.

Ponure? Co? Żeby dopełnić obrazu niebezpieczeństwa szkoły sowieckiej, trzeba dorzucić choć słów parę o jej atrakcyjności. Na atrakcyjność tę wpływały: 1) koelekucja 2) zastąpienie dawnej dyscypliny szkolnej tzw. wysięgiem kolektywnym, co wyglądało dość zabawnie i pasjonowało młodzież (ogłoszenia w „Prawdzie Wileńskiej”: klasa 8-a gimnazjum X wzywa klasę 11-tą gimnazjum Y do kolektywnego wysięgu. Opóźnienia — 3 karne punkty, opuszczone lekcje — 5 karnych punktów, stopnie zsumowane, termin — 3 miesiące) 3) Zamiana ról w hierarchii szkolnej. W szkole sowieckiej nauczycielstwo było bardziej zależne od uczniów, niż uczniowie od nauczycielstwa. Kolektyw klasowy miał na przykład prawo złożyć prośbę o usunięcie nauczyciela. Gazetka ścienna miała prawo krytyki wykładów, karykaturowania, wykładów, drukowania... listów miłosnych. Jednym słowem szkoła sowiecka podsuwała młodzieży monetę w tym kraju dawno wyfunę z obiegu — wolność. Trzeba dużego doświadczenia, by rozróżniać fałszywe pieniądze.

My tak na nich mrugamy...

Dlaczego piszę dziś o Wilnie z 40/41 roku? O chorym, dalekim mieście, w którym dziś nie ma polskich szkół nawet sowieckich, bo wszyscy Polacy zostali wysiedleni na Wschód, albo na Zachód? Nie o ich zbiedzone oblicze mi chodzi, wyrżnięte ghetto, spuszczone żaluzje, skrwawione place, potłamszone ideaty. Chodzi mi o doświadczenia, z których powinniśmy się uczyć. Rozsądnym mam jest niewiele. Rozmawiałam z nauczycielką z takiego sowieckiego gimnazjum. — Cóż — mówiła — przerabiamy teraz Żeromskiego, komentuję mam co prawda narzucone programy, ale ja moim uczniom... mrugam. — Ja im mrugam... — może powie Mikołajczyk.

Lech dla Mikołajczyka mam inną autentyczną historię. Historię na przykład łotewskiego premiera i prezydenta w jednej osobie, pana Ulmanisa. Chłop z chłopów o potężnej potylicy i twardym wejściu. Przed samą wojną powiedział do narodu: „Lepiej się umierać stojąc, niż żyć na kłęczkach”. Potem, już w 39 roku, wzywał tylko do „zachowania godności”. Potem ustępował. Potem stracił teść, potem godność, potem wolność — on też jechał do Moskwy — w końcu życie.

A państwa bałtyckie straciły niepodległość.

Nowe książki

Ludzie sponiewierani — Herminia Naglerowa — cena za egz. 60 lirów. Polskie doświadczenia powstancze — Zagorczyk — cena za egz. 20 lirów.

Smocza 13 — Stefania Zahorska — cena za egz. 50 lirów.

Zywi i umarli! — Gustaw Herling-Grudziński — cena za egz. 40 lirów.

Kamienie na szaniec — J. Górecki — cena za egz. 60 lirów.

Kraj bez Quislinga — Stefan Tadeusz Norwid — Rzym 1945 — Cena za egz. 100 lirów.

Wieniec zapomnianej olszyny — Juliusz Kaden-Bandrowski — cena za egz. 75 lirów.

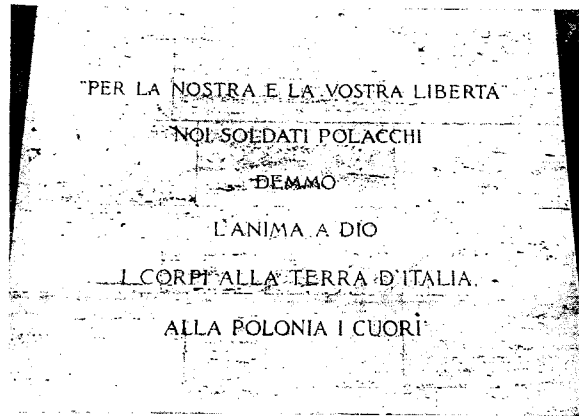
Cele wojenne Polski — Adam Pragier — cena za egz. 75 lirów.

Wojna sowiecko-niemiecka 1941-1945 — Ryszard Wraga — 65 lir.

Czerwone diabły pod Arnhem — Marek Świąciecki — cena za egz. 60 lirów.

Poza tym na rynku księgarskim ukazała się książka pt.:

„Sprawiedliwość sowiecka” — Sylwester Mora i Piotr Zwierniak — Włochy 1945 — cena za egz. 200 lirów



Obok napisu w języku polskim, na pomniku „Karpaciej” na 593 znajduje się tekst w jęz. angielskim, francuskim i włoskim — na zdjęciu tekst włoski

„TIMES” CZĘSTO SIĘ MYLI

„Times” wyrobił sobie dobrą markę wśród czytelników brytyjskich, a nawet europejskich. Gdy jakaś pogłoska czy wieść specjalnie przygotowana dla celów politycznych znajdzie poparcie „Timesa” — nabiera pewnej powagi. Co prawda trudno ustalić, na czym polega zaufanie, którym niejedne sfery darzą „Times’a”, można bowiem przekonać się, badając roczniki tego wielkiego organu londyńskiego, jak często, jak bardzo często mylił się on w ocenie sytuacji europejskiej i w swoich przewidywaniach. Historia Europy z ostatnich lat to jest historia niesprawdzonej przepowiedni „Times’a”.

Ostatnio „Times” niezwykle górlwie popierał politykę kapitulacji w sprawach polskich w stosunku do Rosji. Używał wszelkich argumentów, by wykazać, że przyjęcie żądań rosyjskich w naszej sprawie jest konieczne dla wytworzenia „zdrowych” stosunków politycznych w Europie. Polaków nawoływał do zgodzenia się na wszystko, czego żąda Rosja, w imię zdrowego rozsądku, realizmu itd. Zadołowanie jego z powodu uznania komitetu Bieruta i cofnięcia uznania dla polskiego rządu w Londynie — rządu reakcyjnego i landliordów jak „Times” pisał — nie było ukrywane, przy czym organ londyński zapewniał, że decezyje te będą korzystne dla pokój i trwałej normalizacji stosunków w Europie.

Ktoś niezorientowany jak bardzo wystąpienia „Times’a” są niefrasobliwe, mógłby przejść się głośnymi z taką powagą wyrokami. Ale „Times” wyrocznia nie jest. Niemal wszystko to, co ostatnio „Times” głosił na temat Polski, pisał on z równie doświadczoną powagą na temat Czechosłowacji, gdy w roku 1938 namawiał rząd czeski do kapitulacji w stosunku do Niemiec w imię również „zdrowego rozsądku” i „realizmu”. Organ brytyjski z taką samą pewnością siebie twierdził

wówczas, iż rozbiór Czechosłowacji zagrożona raz na zawsze narastająca zalęgnię w Europie.

Rozbiór ten całkowicie popierał, namawiając Benesa, by zgodził się na kapitulację. Oto niektóre charakterystyczne cytaty z „Times’a” z okresu kryzysu czechosłowackiego w roku 1938:

„Wszelkie narowide i międzynarodowe zawiązania nie mogą być załatwione bez udziału ludności zamieszkującej nieśwobadnie obszary republiki czechosłowackiej”. („Times” 30.V.1938).

„Wyrażamy pogląd, że Niemcom z Czechosłowacji należy pozwolić zdecydować o ich przyszłości nawet, gdyby miało nastąpić ich oddzielenie się od Czechosłowacji, a przejście do Rzeszy. Z tym poglądem zgadza się prawdopodobnie większość Anglików”. („Times” 3.V.1938).

„Koncepcja strategiczna jest iluzją, jeżeli się spotyka z niechęcią grup narodowych”. („Times” 29.VIII.1938 r.).

„Gdyby rząd czechosłowacki bez rozważenia rozwałzył i poparł projekt części ludności wchodzącej w skład państwa, musiałby dojść do przekonania, że Czechosłowacja stałaby się państwem bardziej jednolitym, gdyby od niego oddzieliła część ludności, ciążącą do narodu, z którym jest rasowo związana”. („Times” 7.IX.1938).

Popieranie rozbioru Czechosłowacji oraz polityki kapitulacyjnej w stosunku do Niemiec nie rozwiązało zalęgnię w Europie w roku 1938. Nie tylko nie zapewniło trwałego pokój, ale przyczyniło się do wybuchu drugiej wojny światowej. Nie minął rok od doświadczonej przepowiedni „Times’a”, a Europa pogrążona została w wojnie. Nie minęło dwa lata, a Londyn huczał od bomb niemieckich. Czeski przemysł wojenny wydany Niemcom zaczął pracować dla Hitlera, a przeciw Anglii...

S. S.

Walka o Niemcy

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Między Rosją a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi nastąpił głęboki rozdźwięk na tle postępowania z Niemcami. Rosjanie są przekonani, że aliansi popełnił zasadniczą omyłkę w traktowaniu narodu niemieckiego. Jest oczywiste — twierdzi Moskale — że „lepsze Niemcy” muszą wyjść z samego narodu niemieckiego i że nie rozwinię się one tylko pod wpływem środków represyjnych. Alianci wychodzą z błędnego założenia — sugerują czynnik rosyjskie — niedopuszczając do rozwinięcia się w Niemczech partii politycznych i zakazując Niemcom urządzania masowych zebrań politycznych. Zdaniem Moskwy metody zastosowane przez aliantów w stosunku do Niemców nie zapobiegają odrodzeniu się militarnych sił niemieckich.

Zwyciężył sowiecki punkt widzenia

Nie ograniczając się jedynie do krytyki postępowania władz brytyjskich i amerykańskich i, zgodnie ze swoją tradycyjną metodą, nie czekając na jakiegokolwiek udogodnienie poglądów w tej sprawie, rosyjskie władze okupacyjne przeszły do zdecydowanie ofensywnej akcji, mającej na celu całkowite opanowanie politycznego życia Niemiec. Na teren rosyjskiej sfery okupacyjnej zjechali już członkowie moskiewskiego „Komitetu Wolnych Niemców”. Niemiecka partia komunistyczna, której głową na kwatery znajduje się w Berlinie, ogłosiła już swój program i rozwinięcia zjawiają się. Komuniści niemieccy „wywracają się”, na razie, sowieccyżacy Rzeszy — ich najbliższym celem jest stworzenie szerokiego frontu, oczywiście „demokratycznego”. Antynazistowska koalicja stronnictw niemieckich pod patronatem i przewodnictwem komunistów ma się stać oparciem dla politycznej i moralnej redukcji Niemców. Stosując na szeroką skalę „bratanie” się z ludem niemieckim, Moskale tymnajmniej nie wyześli się na terenie Niemiec i metod represyjnych. Korespondent Reutera donosił z Berlina, że w dniu, w którym wojska alianckie wkroczyły do tego miasta i objęły w swoje posiadanie odpowiednie strefy okupacyjne, NKWD, przeprowadzając w całym Berlinie, a więc i w alianckich strefach okupacyjnych, na szeroką skalę zakrojone łapanki. Wytypiawano nazistów i kolaborantów. Są tacy, którzy twierdzą, że ten zbieg okoliczności: łapanki i wkroczenie alianckich wojsk okupacyjnych do Berlina, nie był tylko dziełem prostego przypadku, ale że kryła się w tym pewna głębsza tendencja... wychowawcza.

Taktyka Moskwy w stosunku do Niemiec staje się coraz bardziej przejrzyście: powołać do życia w całym Niemczech pewne partie polityczne, a to już będzie dostatecznym warunkiem dla opanowania całego życia politycznego przez komunistów. Trzeba przynajmniej, że ta metoda rosyjska odnosi na terenie Niemiec sukcesy i że Anglosasi znaleźli się tam w trudnej sytuacji, to też nie dziwnego, że prasa brytyjska wyraża coraz większy niepokój z powodu wypadków w Niemczech, że coraz bardziej domaga się zastosowania w stosunku do Niemców polityki pozytywnej i konstruktywnej. Nie ulega już dziś wątpliwości, że cała polityka „niebratnia” i szkolonej redukcji Niemców zbankrutowała. Rosjanie narzucili swój punkt widzenia na sprawy niemieckie. Prasa amerykańska zapowiedziała już oficjalne zniesienie zakazu bratania się z Niemcami przez żołnierzy amerykańskich i na to samo zanoszą się w angielskiej strefie okupacyjnej.

Brytyjskie władze okupacyjne postanowiły oprócz swojej działalności w Niemczech, na katolikach i protestantach. Według amerykańskiego korespondenta „National Catholic Welfare Conference” władze alianckie w Niemczech zrozumiały, że w Niemczech Kościół Katolicki jest najbardziej skonsolidowaną jednostką, która ma możliwości stawiania czoła wielkim problemom chwili. Z tego powodu alianckie władze okupacyjne nawiązały bezpośrednie stosunki z biskupami niemieckimi. Alianci przyznają również, że katolicy niemieccy byli najbardziej zdecydowanie przeciwnikami nazizmu i dlatego kler niemiecki zasługuje na zaufanie. Ten sam korespondent amerykańskiego czasopisma stwierdza, że niestety warunki materialne, w jakich się znajduje duchowieństwo niemieckie są niezmiernie trudne. Spowodowane one zostały prześladowaniem Kościoła w Niemczech i zniszczeniami wojennymi. Popieranie wszakże Kościoła wywołuje ostrą krytykę ze strony propagandy sowieckiej i stało się przyczyną zmian w komunistycznych zabiegach w Kolonii.

Na terenie zaś Bawarii Amerykanie, którzy już zaczęli zamykać komunistyczne komitety antyhitlerowskie, dokonali dla równowagi licznych aresztowań

wśród bawarskich przemysłowców i bankierów, wysuwając równocześnie hasło „odhitleryzowania życia niemieckiego”.

Walka o polityczny charakter Niemiec nabiera dziś pierwszorzędności znaczenia i niewątpliwie wyniki jej zadecydują o losach kontynentu europejskiego i być może o losach pokoju. Przebieg jej zależy będzie zarówno od ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych do spraw europejskich, jak również i ewentualnych zmian w układzie wewnętrznych sił politycznych Wielkiej Brytanii. Dla temu zresztą wyraz w jednej ze swoich mów wyborczych Churchill, wywołując, że wewnętrzna polityka Anglii może spowodować radykalne przesunięcia ideologiczne w tych krajach Europy, które nie wchodzą jeszcze w skład strefy rosyjskich wpływów, patrząc na Wielką Brytanię jako na ostatnią cytadelę cywilizacji zachodnio-europejskiej i demokratycznych swobód. Toteż problem Niemiec figuruje dziś na naczynym miejscu zbliżających się obrad tak zw. Wielkiej trójki w Poczdamie. Stalin zapewne dąży będzie do uzyskania swobody działalności dla niemieckiej partii komunistycznej na terenie całego Niemiec. Podobno i prezydent Truman wiezie ze sobą jakiś radykalny plan uporządkowania wszystkich spraw europejskich ze sprawą niemiecką na czele.

Kordony graniczne w Berlinie

Zgodnie ze swoją dotychczasową taktyką stwarzania trudności w rzeczach mniej istotnych, aby potem uzyskać uspięstwa na swoją korzyść w sprawach dużej wagi. Rosjanie zaskoczyli aliantów w Berlinie niewytkniętym pomysłem zaopatrywania w żywność mieszkańców Berlina w strefie okupacji angielskiej, amerykańskiej i francuskiej. Rosjanie oświadczyli, że żywność dla ludności tych części Berlina mają dostarczać Anglicy, Amerykanie i Francuzi ze swoich własnych dostaw z zachodnich stref. Powstał z tego powodu wielki alarm w prasie brytyjskiej i amerykańskiej, ale spór załagodzony w „przyjaźni” osób: gen. Żukow zgodził się dostarczać dla anglosaskich stref okupacyjnych w Berlinie dopłaty żywności, dopóki aliansi nie zorganizują własnych dostaw z zachodnich stref okupacyjnych. A zatem Amerykanie i Anglicy będą musieli wozić żywność do Berlina dla siebie i dla podległej im ludności niemieckiej z poza Elby, co skomplikuje i tak nieźle trudną sytuację żywnościową zachodnich Niemiec. Natomiast Moskale, okupując najbardziej rolniczą część Niemiec, będą mogli bez trudności zao, i trzymać siebie i im podległą ludność niemiecką w żywność. Przypuszczać należy, że powstanie wskutek tego znaczne różnice w jakości racji żywnościowych. Wiadomo, że Niemcy żyją jeszcze zapasami żywności zrabowanymi w krajach przez nich okupowanych. Koniec tych zapasów i trudności komunikacyjne, spowodowane zniszczeniem przez bombardowanie lotnicze wyzrów komunikacyjnych, sytuację tę znacznie pogorszy.

Taka sama sytuacja wytworzyła się na tle zaopatrywania Berlina w opał. I tutaj Anglosasi i Francuzi dostarczać będą musieli: węgla do swoich stref okupacyjnych, gdy tymczasem Rosjanie dysponują kopalniami śląskimi, które nie są tak zrujnowane, jak kopalnie zagłębia Ruhry, Saary i Nadrenii. Głód i zimno, jak wiadomo, są kłopotliwymi doradcami, zwłaszcza gdy znajdują się tacy, którzy zechcą tę sytuację wykorzystać dla celów politycznych i społecznych.

Na tę ciężką sytuację gospodarczą nie tylko Niemiec, lecz i wszystkich krajów europejskich zwrócił uwagę naczelny dyrektor UNRRA Lehman, podkreślając wielką trudność w zebraniu odpowiedniej ilości żywności, środków transportowych i węgla.

Korespondenci zagraniczni, którzy wraz z wojskami alianckimi przybyli do Berlina, zwracają uwagę na inne jeszcze osobliwości współżycia wielkich sojuszników na terenie tego miasta. Korespondent „BBC”, R. Dumbleby, stwierdza, że przy przechodzeniu w Berlinie z jednej strefy okupacyjnej do drugiej ma się wrażenie, jakby się przekraczało kordon graniczny. Wprawdzie nie ma rogatki granicznej — pisał R. Dumbleby — jednak odczuwa się przy przejściu do strefy rosyjskiej, że jesteśmy tam tolerowani a nie pożądanym. Po spędzeniu tygodnia w Berlinie i po nawiązaniu stosunków, chociaż bardzo powierzchownych, z oficerami i żołnierzami armii czerwaney, p. Dumbleby nabrał przekonania, że niestety pomiędzy surowymi zasadami, które regulują zachowanie się wojsk sowieckich są i takie, które każą im unikać zbyt częstych kontaktów z Amerykanami i Bry-

tyjczykami. Ma on jednak nadzieję, że te zasady będą zmienione. „W pewnym stopniu usprawiedliwione one są tym, że w ciągu 25 lat byliśmy raczej w nieprzyjaznych stosunkach z Rosjanami; i trudno od nich wymagać, żeby postępowali oni w stosunku do nas inaczej tylko z tego powodu, że walczyliśmy wspólnie ze wspólnym nieprzyjacielem”.

Chciałbym jednak — pisał p. Dumbleby — by Rosjanie przekonali się, że w mieście takim jak Berlin, gdzie po raz pierwszy znajdujemy się w bezpośrednim kontakcie, żyjemy jak najlepsze intencje, i aby nam okazywano zaufanie”. Co za usprawiedliwienie się!

Nie nastąpiło zapowiadane już kilkakrotnie uregulowanie warunków współpracy aliantów na terenie Austrii. Wiedn nie został dotychczas, tak jak Berlin, rozgraniczony na strefy okupacyjne. Podając przy tym fakt do publicznej wiadomości, rzecznik „Foreign Office” zaznaczył, że w dalszym ciągu pomiędzy Moskwą i Londynem odbywa się wymiana poglądów na temat rzędu Rencera. Rząd brytyjski ma w tej sprawie zastrzeżenia co do metody powołania do życia tego rzędu przez Rosję, natomiast zastrzeżenia jego nie dotyczą osoby samego Rencera.

Rosyjskie bazy morskie i lotnicze w państwach bałkańskich

Poprzeza Rosję na konferencji trzech będzie jeszcze bardziej mocna, aniżeli była w rozmowach poprzednich. Stalin odniósłszy pełne zwycięstwo nad Polską znowu wzmożił swoje stanowisko, zawierając formalny pakt wojskowy z zsozietzowanymi państwami bałkańskimi i z równie zsozietzowanymi państwami środkowej Europy.

Według informacji „United Press” w drugiej połowie czerwca szef sztabu armii czerwonej podpisał w Moskwie „układ w sprawie technicznej i wojskowej współpracy” z Czechosłowacją, Węgrami i państwami bałkańskimi. Dobrze poinformowane kółka polityczne twierdzą, że na podstawie tego paktu Rosja uzyskała prawo: 1) wystawia do tych krajów rosyjskich instruktorów wojskowych, rosyjskiej broni i wojskowego ekipunku wzmianką za przyznanie na tych obszarach baz dla czerwonej armii. 2) Jugosławia zezwoliła Rosji na korzystanie z wolnego portu w Fiume (ewentualnie z Triestu) i z bazy morskiej w Splicie. Rumunia oddała Rosji wolną strefę i bazę wojenną w Constanzy, Bułgaria zaś w Warnie. Czechosłowacja i Węgry zgodziły się na urządzenie w ich krajach najdalej przynajmniej Rosji prawo swobodnego żeglugi po Dunaju. 3) Zostają również: ustalony kontyngent liczbowy wojskowych załóg rosyjskich, które będą stacjonowane w tych wszystkich bazach. Wiadomości te zestawia należy z zapowiedzią powstania pod egidą Rosji Związku S'owiańskiego z 200 milionami mieszkańców.

Uświadomieniu się Rosji na Bałkanach towarzyszy w dalszym ciągu gwałtowna nagonka prasy bułgarskiej na Grecję. Marzyciel Tito wygłosił wielką mowę, w której zapowiedział tylko częściową demobilizację armii jugosłowiańskiej. Oficjalna rosyjska agencja TASS, powołując się na „ródła jugosłowiańskie, narobiła alarmu z powodu „obszadzenia” greckiego miasta Janniny w północnym Epirze, a na granicy w Albanii przez „członków greckiej organizacji: faszystowskiej i byłych agentów Gestapo”. Co znaczą ten alarm i oskarżenia?

Rząd grecki kategorycznie zaprzecza wszystkim tym informacjom i wyraża przekonanie, że ze strony zsozietzowanych już państw bałkańskich istnieje wyraźna tendencja wywołania sporów i zajęć granicznych. Wszystko to razem stwarza na Bałkanach sytuację niepewną i naprężoną.

Zadania rosyjskie w stosunku do Turcji: nie naprężoną atmosferę pogłębiają. Turecki minister spraw zagranicznych Hassan wracając z San Francisco, zatrzymał się w Londynie, gdzie odbył rozmowy z ministrem Edenem na temat żądań rosyjskich co do kontroli w Dardanelach i rewizji północnych granic tureckich. Sądząc z głosu prasy brytyjskiej, Londyn pójdzie na ustępstwa w stosunku do Rosji w sprawie Cieśniny. „Times” zapewnia, że rząd brytyjski poprze żądanie rosyjskie rewizji konwencji z Montreux. Wielka Brytania stoi na stanowisku słuszności pretensji rosyjskich zmierzających do zabezpieczenia sobie wyjścia z Morza Czarnego przez Cieśninę i sudi, że sprawa ta nie załatwią na szeregowej podstawie międzynarodowej. Ale czy Rosji chodzi tylko o Cieśninę?

Premier Sung konferuje ze Stalinem

Nad całą kłopotliwą sytuacją międzynarodową ciąży w widoczny sposób decyzja Waszyngtonu dotycząca do całkowitego por-

zumienia z Rosją na tle spraw Dalekiego Wschodu. Jeden z publicystów amerykańskich wyraził pogląd, że jeśli nie udało się dojść do współpracy z Rosją przeciwko Japonii, to wybuchą wojna dwóch rządów chińskich, wobec której „niedawno zlikwidowana sprawa polska okazałaby się zabawą”. Bardzo interesujące szczegóły dotyczące moskiewskich rozmów p. Sunga podał angielski „Observer”. Rosja stanęła — według informacji tego pisma — i stoi na stanowisku, że Korea powinna odzyskać wolność zgodnie z uchwałami konferencji w Karro. Jednakże okazuje się, że w Yenanie, stolicy komunistycznych Chin, istnieje już „koreański narodowy rząd wolności” i z należy się liczyć z jego rychłym wystąpieniem na widownię. W sprawie Mandżurii Moskwa wystąpiła z sugestią, że powinna ona posiadać rząd niezwiązany bezpośrednio z centralnym rządem chińskim i że zarówno Mandżuria jak i Korea powinny mieć swobodę w zawieraniu wszelkich umów ze Związkiem Sowieckim. Ten punkt widzenia nie był jednak dotychczas podzielony ani przez Czungking, ani przez Stany Zjednoczone.

Ten sam dziennik angielski zauważa, że „sytuacja Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie jest dwuznaczna. Jak dotychczas jeszcze ciągle nie jest wyjaśniony jej udział w końcowym ataku na Japonię oraz nie jest wyjaśniona przyszłość Hong-Kongu i Malajów. Tęgo powikłania nie można rozwiązać z powodu sprzeczności polityki Stanów Zjednoczonych, które z jednej strony wyrażają obawę co do tego, czy Wielka Brytania użyje wszystkich swoich sił dla ostatecznego skończenia z Japonią, z drugiej zaś strony dają do zrozumienia, że ani pomoc brytyjska ani pomoc Indii nie jest pożądaną w ostatecznym ataku na japońską potęgę”.

Stanowisko Stanów Zjedn. A. P. w stosunku do Anglii na Dalekim Wschodzie tłumaczy się tym, że strefa wpływów angielskich w Chinach krzyżowała się z interesami amerykańskimi, natomiast Rosja mogła zadowolone strefą wpływów, w której jak dotychczas zaangażowanie się kapitału amerykańskiego było prawie, że żadne.

Rozmowy chińsko-rosyjskie w Moskwie mają więc za zadanie usunięcie jednej z największych przeszkód — zdaniem Waszyngtonu — na drodze do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa nad Japonią. To usunięcie przeszkód odbywa się niestety równie: kosztem spraw europejskich oraz przeprowadzanie jest z taką samą bezceremonialnością, z jaką odbyło się podarcie postanowień Karty Atlantycznej, ułożonej na tym samym krążowniku „Augusta”, na którym prezydent Truman odbywał swą podróż na konferencję wielkiej trójki w Poczdamie.

Wyjazd ks. kard. Hlonda

Ks. kardynał August Hlond wyjechał w dniu 11 lipca z Rzymu, z zamiarem udania się do Polski. Wyjeżdżając ks. kardynał wydał oświadczenie, w którym oświadczył przyczyny swojego wyjazdu.

W oświadczeniu tym na wstępie wyjaśnił, jakie były jego dzieje w ciągu lat wojennych od czasu, gdy opuścił swoją siedzibę arcybiskupią w Polsce, podczas prążeń nawałnicy wrześniowej, gdy wrógowie z obu stron uderzyli na nasze państwo. „Dzieliem z uchodźcami — oświadcza w swoim komunikacie — losy wygnania. gdy okupanci niemieccy wzbranieli nam przystępu do kraju. Gdy obecnie, powrócił statek mi-żliwy, podajam bez zwłoki do swych wielkopolskich stolic arcybiskupich”.

Wyjeżdżając Ks. kardynał w przewidywaniu zapewne, że krok jego może być fałszywie rozumiany, zaznaczył w swojej deklaracji wyraźnie: „Nie chodzi o względy polityczne. Idę w kraj na pracę religijną i kościelną”.

Ks. kard. Hlond opuściwszy Polskę, jak wiadomo, we wrześniu 1939, przebywał następnie w Rzymie, skąd po bezskutecznych próbach uzyskania pozwolenia na powrót, udał się do Francji. W r. 1944 został aresztowany przez Niemców i spędził kilka miesięcy jako internowany. Jego powrót do Polski ma więc charakter równoważnika za wyjazd z kraju i pięcioletnią nieobecność w diecezji.

Wyjazd ks. kardynała nastąpił, jak się dowiadujemy, jak i wynika z tekstu deklaracji, z jego własnej inicjatywy. Kardynał pragnął widocznie za wszelką cenę być w diecezji, jak im nakazuje ścisły przepis nie tylko prawa kanonicznego, ale Ewangelii, zawarty w przypowieści o dobrym pasterzu i najemniku, który ucieka, gdy wilk porwywa i zabija owce. Obowiązek Biskupa jest pod tym względem znacznie ścisłyjszy niż każdego innego nawet duchownego niższego w hierarchii kościelnej.

Rozkaz Dcy I Dywizji Pancernej

Gen. Rudnicki, dowódca I Dywizji Pancernej, wydał 6 lipca br. rozkaz dzienny do żołnierzy brzmiący m. in.:

„Tak jak tylko jedno życie do oddania ma żołnierz, tak również ma tylko jedno słowo i jeden honor. Żołnierz nie jest politykiem. Gdy inni zgubie się mogą, żołnierz zawsze wiedzieć będzie, co ma czynić nawet w najtrudniejszych chwilach, byle się nie bał prawdziwie w oczy spojrzeć. W takim momencie zwracam się do was, żołnierze I Dywizji Pancernej, Wielkie i szprymierzone z nami narody, z którymi 5 lat wspólnie bratersko krew przelewaliśmy na tyłu polach bitew, przestali uważać rząd legalny Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

My, żołnierze, nie sądzimy i nie obwiniamy nikogo, a wspomnienie braterstwa i koleżeństwa z dzielnym żołnierzem brytyjskim i amerykańskim jest i pozostanie naszą wspólną własnością. Ale my żołnierze zajmujemy jasne i zdecydowane stanowisko. To jest również nasze własne prawo. Pozostaniemy zawsze wierni ręce naszej przysięgi żołnierskiej i postusznym najwyższemu zwierzchnikowi sił zbrojnych, Prezydentowi R. P. Nie porzucimy myśli o walce o nasze ideały, ani pokupimy trudu ani znoju dla wywalczenia prawdziwej wolności i niepodległości Polski.

W obecnej połącznej dla nas chwili sądzimy świat naszym oparciem i spokojem, naszą godnością i tarczą. Będziemy czekać, cierpliwie. Nasze zadania dywizji okupacyjnej nałożone na nas przez przełożonych, do ostatka lojalnie i uczciwie spełniać będziemy. Do Polski porócimy, ale tylko z bronią w ręku, do Polski, jaką wymarzyliśmy sobie przez 5 lat nieprzerwanej walki, do Polski wolnej, prawdziwie niepodległej. Wrócimy, by otrześć łzy naszymi kobietom i dzieciom, ty spowodować, żeby prawo a nie przemocy obca w Polsce rządziła. Nie wyrzekniemy się nigdy walki o wolność Polski i wszystkich porabianych wolności narodów w imię tradycyjnego hasła „Za naszą i waszą wolność”. A w tej walce nie będziemy samotni. Żołnierze, o! nasze stano visko, nasza wola i decyzja.”

Polonia amerykańska do Prezydenta Truman

Prezydium Komitetu Koordynacyjnego Stowarzyszeń Polsko-Amerykańskich na Wschodzie Stanów Zjednoczonych przesłało prezydentowi Trumanowi następującą depeszę, która zawiera m. in. takie stwierdzenia:

Podziękowanie

Placówka P.C.K. w Neapolu dziękuje serdecznie Polakom, którzy od 16 czerwca br. przebywali w obozie Aversa, za wspólną komisyjną dar wysokości 237.697 lirów i 4.520 fr. złożony na ręce Marceli Janickiej, kierowniczki Gospody Żołnierskiej P.C.K. w Neapolu.

DOKUMENTY

Od 22 lipca 1941 r. Amerykanie polskiego pochodzenia zwracali uwagę rządowi Stanów Zjednoczonych na niebezpieczeństwo, jakie grozi Ameryce, a które wynika z dążeń Rosji do ujednolicenia Polski oraz wschodniej i środkowej Europy. Od czasu Teheranu Amerykanie polskiego pochodzenia walczą z porzucaniem zasad i ze stosowaniem polityki siły i straszenia. Od kiedy Rosja wystąpiła z żądania terytorialnymi wobec Polski aż do dnia dzisiejszego, gdy rząd złożony z komunistów, całkowicie podporządkowany Rosji, ma być uznany jako rząd polski, byliśmy świadkami stałego wzrostu ustępstw wobec Rosji w naszym rządzie. Nie tylko Polska, ale i cała Europa została podzielona. W rezultacie utworzenia muru dzielącego Europę na dwa światy, 160 milionów Europejczyków zostało oddanych pod wpływ sowiecki i zmuszonych do przyjmowania komunistycznych doktryn. Przewidując dalsze niebezpieczeństwa grożące Stanom Zjednoczonym, które wynikają z obecnego położenia Europy, będziemy w dalszym ciągu prowadzić politykę zwalczania ustępstw i porozumienia z Rosją wszystkimi środkami prawnymi, będącymi w naszej dyspozycji.

Działając gdy podział Polski i Europy ma być zalegalizowany przez Amerykę przez uznanie komunistycznego rządu, chcemy podkreślić, że my nigdy nie uznajemy tego

rządu za legalny i rzeczywiście reprezentujący cały polski naród. Przedstawiciele tego rządu wyłączeni w Ameryce z jakichkolwiek kontaktów z Amerykanami polskiego pochodzenia.

Łącząc się całkowicie z apelem Kongresu polsko-amerykańskiego z 29 czerwca br. oświadczamy: ten nowy rząd i jego przedstawiciele w Stanach Zjednoczonych będziemy uważali jedynie za narzędzie do wprowadzenia komunizmu do Polski i do naszej polsko-amerykańskiej społeczności. Jako lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych odrzucamy jakąkolwiek odpowiedzialność za wyrzutowanie działalności, jaką ci agenci będą prowadzić w tym kraju. Nie chcemy łączyć w jakikolwiek sposób imienia Polski z działalnością, która pewnego dnia może być uznana przez sąd amerykański za działalność wrogią Stanom Zjednoczonym. W dalszym ciągu uznajemy jako jedynego prawnego przedstawiciela Narodu Polskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i konstytucyjny rząd polski, który znajduje się czasowo w Londynie. Wobec sowieckiej okupacji w Polsce, przedstawiciele jego nie mogą działać w Polsce, ani nie mogą brać udziału w decyzjach pobieranych w sprawach Polski.

Stanowisko Polaków we Francji

Na zebraniu Głównego Komitetu „Centralnego Związku Polaków” we Francji,



Fot. K. Hryniewicz

Z uroczystości w Bolonii dekorowania przez gen. Clarka żołnierzy 2 Korpusu

POLACY WE WŁOSZACH WIERNI PRAWOWITOM WŁADZOM

W dniu 10 lipca br. obywatele polscy przebywający na terenie Rzymu, wojsko i oraz liczni przedstawiciele obozów uchodźców polskich we Włoszech wypłynęli na brzozi wielką salę zebrania Związku Ziemi Wschodnich, by zamyślić swą postawę i zaprezentować przeciwko narzuceniu Polsce „rządu moskiewskiego”.

Otwierając zebranie przewodniczący powitał przybyłych przedstawicieli prawowitej władzy Rzeczypospolitej ambasadora Kazimierza Papę oraz ministra Stanisława Janikowskiego.

Na wstępie odczytano sprawozdanie z niedawnej audycji delegatów Związku Ziemi Wschodnich u Ojca Świętego. Z kolei jeden z niedawno przybyłych z Polski uchodźców w obszernym referacie przedstawił stosunki panujące pod sowiecką okupacją w Polsce. W kolejnym referacie zapoznano zebranych z sytuacją polityczną i ostatnimi wydarzeniami. Bardzo gorąco przyjęli zebrani odczytane orzeczenia i odczyt Prezydenta R. P. i Rządu, oraz rozkazy Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. dyw. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Dowódcy 2 Korpusu gen. dyw. Władysława Andersa i Dowódcy Dywizji Pancernej gen. brzozi Kłomosa Rudnickiego, wznowić okrzyki na cześć Rzeczypospolitej i Prezydenta Władysława Raczkiewicza.

Dyskusja i wypowiedzi zebranych świad-

czyli, że obywatele polscy we Włoszech zdają sobie sprawę z trudności związanych z decyzją pozostania na obczyźnie.

„Wiemy — jak powiedział jeden z mówców — jak parafrazując słowa Churchilla i odczyt Rządu — że czeka nas okres łez, potu i krwi. Lzy będą łez, niż w Kraju zwycięstwie przez N.K.W.D., pot będzie mniej krwawy niż w łagrach sowieckich. Solidarnie z całym narodem gotowi jesteśmy do dalszych ofiar i dalszej walki”.

Zebrani jednomyślnie przyjęli następujący tekst rezolucji:

„Obywatele polscy przebywający czasowo na terenie Włoch, zgromadzeni w Rzymie dnia 10 lipca 1945 roku na zebraniu, zwołanym przez Oddział „Włochy” Związku Ziemi Wschodnich — przyjęli następującą rezolucję:

1. Pomni na orędzie Prezydenta R. P. Władysława RACZKIEWICZA z dnia 29.VI.1945 i odczyt Rządu z dnia 25.VI.1945 roku — wskazania ich bierzemy za nakaz najwyższej polskiej racji stanu i drogowskaz na przyszłość.

2. Utworzonemu w Moskwie samowładczemu ciału nazywającemu się „rządem jednolitym narodowej”, powstałemu NIE z woli narodu polskiego i praw R. P., a pod dyktando moskiewskie, przykryte zgodą „irzecz duchowieńców” — nie tylko NIE podporządkowujemy się, ale piętnujemy je, jako obce narzędzie, mające służyć na pewnym etapie, do likwidacji niepodległości Polski. Jej sowieckizacji i całkowitego oddania pod obce wpływy. Jądro tego samowładczego „rządu” stanowi moskiewska w Polsce otwarta agentura lubelska, narzucającej wola okupacyjnej.

3. Męczennikom sprawy polskiej i tym, których publicznie szanowano w Moskwie i tym, którzy zginęli, giną i cierpią bezimiennie

nie na zesłaniu, w sowieckich więzieniach, czy jako patriotów prawdziwie szukać dziś muszą schronienia w polskich lasach — wyrażamy swój hołd najgłębszy.

4. Prawowitym władcą R. P. z Panem Prezydentem Władysławem RACZKIEWICZEM na czele, przesyłamy zapewnienie naszej obywatelskiej karności, gotowości wyrwania i dalszych ofiar w służbie R. P.

5. Siłom Zbrojnym narodu polskiego przesyłamy wyrazy braterskiej jednolitości, służące wraz z nimi wierność Rzeczypospolitej i jej prawowitym władzom. Chcemy z nimi powrócić tylko do Polski prawdziwie wolnej od wszelkiej okupacji, do Polski, której praw strzec będą zwycięskie polskie wojska, gdzie rządy sprawować będzie przez swe prawowite władze naród polski, gdzie będzie panowała miłość Boga i ludzi, a NIE przemoc N.K.W.D.

6. Zebrani korzystają z okazji, by wyrazić Ojcu Świętemu, niestrudzonemu obrońcy sprawiedliwości i prawa na świecie, synowskie oddanie, wyrażając wdzięczność za zajmowanie w sprawie polskiej stanowiska.

Bogu Najwyższemu polecając w swych modłach los Prezydenta i Rządu R. P., przyszłość naszych Sił Zbrojnych, zachowanie naszego narodu, dla siebie prosimy u stóp Najwyższego o siłę w dalszej ciężkiej walce i o zwycięstwo dla naszej sprawiedliwej sprawy”.

Zjazd inżynierów i techników polskich w Rzymie

Komitet Organizacyjny Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii Oddział „Włochy” zwołuje na dzień 29 i 30 lipca br. Zjazd i Walne Zgromadzenie Członków Stowarzyszenia Techników Polskich przebywających obecnie na terenie Włoch.

Zjazd odbędzie się w Rzymie w lokalu przy ul. Corso Umberto 303 w dniach 29 i 30 lipca.

jakie miało miejsce w Lille 1 lipca br. została jednomyślnie powzięta następująca uchwała:

„Główny Komitet Centralnego Związku Polaków, który się wyraził myśli i uczuć zorganizowanej emigracji polskiej we Francji zgromadzonej w 100.000 lokalnych organizacjach podlegających Centralnemu Związkowi Polaków na zebraniu w dniu 1 lipca powołał jednomyślnie uchwałę, w której jest powiedziane m. in.:

W chwili obecnej postawiono nas wobec faktu dokonanej utworzenia organu, który ma rządzić Polakami. Organ ten został utworzony pod auspicjami naszych ostatnich szprymierców na obcym terytorium, bez zgody narodu polskiego i dlatego nie może być jego rzecznikiem. Rząd francuski postanowił uznać tymczasowy rząd polski w Warszawie.

Emigracja polska we Francji dowiedziała się z troską o tych rzeczach. W chwili, gdy naród polski drugi raz w tej wojnie został opuszczony przez szprymierców, Główny Komitet Centralnego Związku Polaków we Francji wykonując obowiązki przedstawicielstwa emigracji polskiej we Francji, nałożone na niego przez Walne Zebranie emigracji polskiej, jakie miało miejsce 27 i 28 maja br. w Paryżu, oświadczając, że zadania i cele, w imię których naród polski wszedł do wojny, nie zostały osiągnięte. Trzeba obiektywnie oświadczyć, że metoda przyjęta przez naszych szprymierców decydowania o losie narodu polskiego bez jego uczestnictwa nie doprowadzi do rozwiązania sprawy polskiej.

Opierając się na moralnej podstawie, której nikt w świecie nie może kwestionować, będziemy walczyć w dalszym ciągu, dopóki prawdziwa niepodległość i suwerenność naszego państwa nie zostanie odzyskana. Warunkiem tej niepodległości jest uwolnienie wewnętrznych spraw polskich od kontroli obcych władz okupacyjnych i policji. Stwierdzamy ponownie, że emigracja polska we Francji zajmie prawnie stanowisko wobec każdego rządu w Polsce bez względu na jego politykę, który bez kompromisu zostanie utworzony przez naród polski. Dlatego domagamy się, aby wola narodu polskiego była wypowiedziana bez przymusu. Emigracja polska jako część narodu podporządkuje się bez zastrzeżeń takiemu rządowi.

W chwili obecnej emigracja polska ciągle pozostaje lojalna wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza, jako najwyższej władzy symbolizującej ciągłość istnienia Narodu Polskiego.

Podpisani: Wawrzyniec Baran — przewodniczący, Piotr Kalinowski — sekretarz generalny, Franciszek Kendzia — wiceprzewodniczący, Sylwester Leszcz — wiceprzewodniczący, K. Konopczyńska — wiceprzewodniczący, H. Piotrowski — zastępca sekretarza, Stefan Jesionowski — zastępca skarbnika.

W czasie Zjazdu tymczasowa Komisja Weryfikacyjna stwierdziła uprawnienia obecných Członków do wzięcia czynnego udziału na Walnym Zebraniu Członków Stow. Tech. Pol. Oddział „Włochy”. Walne Zebranie (na podstawie Statutu Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii) wybierze Władze Oddziału Stow. Tech. Pol. „Włochy” oraz Komisję Weryfikacyjną.

Program Zjazdu (tematy i godziny referatów) oraz proponowany porządek obrad Walnego Zgromadzenia będą wywieszone w Komendzie Placu w Rzymie i hotelu officerskim „Boston”.

Dowódca Korpusu udzielił zgody na zwolnienie zjazdu i udzielenie urlopow okolicznościowych inżynierom i technikom udającym się na Zjazd. Sprawa urlopow na Zjazd jest urocnicowana rozkazem numerem 2371/AG.

Podkreślając doniosłość potrzeby zorganizowania polskich sił technicznych — Komisja Organizacyjna apeluje do Kolegów o wzięcie jak najliczniejszego udziału w Zjeździe.

Wyjaśniamy również, że według Statutu Stowarzyszenia Tech. Pol. w W. Brytanii do Stowarzyszenia należą również członkowie Stowarzyszenia Inżynierów Rolników i Leśników.

Komisja Organizacyjna Stow. Tech. Polskich w W. Brytanii Oddział we Włoszech.

Adres biura: Corso Umberto 303. Stowarzyszenie Techników Polskich.

Poszukiwania

Moskiewicz Marian - Zygmunt C.M.F. 624 ur. 1918 Strzy poszukuje krewnych lub znajomych.

Kpt. Moskiewicz Julian z Krak. Baon Mostów Kolej. poszukiwany jest przez żonę i swżgą. Nawet najdrobniejsze wiadomości proszę podać pod adresem: Por. K. Szarewski Pol. Forces Nr. 633 C.M.F.

Klub Wojskowy P.C.K. w Rzymie

W gmachu Komendy Placu w Rzymie (wejście od Piazza Augusto Imperatore) czynny jest Klub Wojskowy P.C.K., otwarty odzownie 10—13 i 16—21. Wstęp dla żołnierzy wszystkich stopni. Na miejscu bufet, czeladnia; od 18—20 koncert fortepianowy.

PRZEGŁĄD PRASY

Czy Mikołajczyk podzieli los Dymitrowa?

Niezależny londyński tygodnik „The Economist” inaczej analityczność prasy angielskiej ocenia sytuację w Polsce. Artykuł cytowany poniżej ukazał się w numerze z 16 ub. m. a więc w okresie rękowań w Moskwie.

„Rząd lubelski stoi przed zagadnieniem poważnego braku rąk roboczych i jednym z powodów, dla którego okazał się wreszcie skłonny do otwarcia dyskusji, jest najprawdopodobniej przekonanie, że bez reprezentatywnego rządu w Polsce wygnańcy nie zechcą powrócić”.

Zupełnie podobnie patrzymy na tą sprawę. Jedyny powód, dla którego komitet komunistycznego agenta Bieruta zdecydował się na dopuszczenie kilku żalonych postaci jako figurantów, jest zamiar rozbicia życia polskiego na wygnaniu i zwabienia do kraju jak największej ilości narynków. Z chwilą osiągnięcia tego celu najdoskonalsza cizra pokryje nazwiska pseudonimów tak, jak pokryła nazwisko Berlinga.

„Jeżeli jednak rękowania mają być zakończone stworzeniem takiego rządu, to jeszcze wiele przeszkód musi być usuniętych. Pierwszą z tych przeszkód są rozmiary, jakie przyjął w Polsce system jednopartyjny narzucony przez rząd lubelski. Jedyne jak najbardziej mocne odrodzenie życia państwa politycznego może być zakończone fatalną jedynością i jest rzeczą charakterystyczną, że poza Witosem, Mikołajczykiem i Żuławskim inni delegaci nie wiele posiadają poparcia jakiejś partii politycznej, albo w ogóle żadną partią za nimi nie stoi. Rząd ludzi o znanych nazwiskach, ale bez politycznego oblicza, chociaż stanowiłby już zmianę na lepsze w stosunku do dotychczasowego niereprezentatywnego rządu, nie może jednak zapewnić wolności politycznej w nowej Polsce”.

„Inną poważną trudnością jest stopień stałości, na jaką może liczyć nowy rząd. Przykład Bułgarii i Rumunii nie jest zbyt zachęcający w tej materii. Umieszczenie Witosa w rządzie, to jeszcze nie wszystko. Musi on mieć uzasadnioną pewność, że zostanie w tym rządzie i że nie zakończy swego urzędowania — jak nieszczyśny dr Dymitrow w Bułgarii — przez ukrycie się w amerykańskiej ambasadzie w obawie o swe życie”.

cie. Dopóki komunistyczny premier, Bierut, pozostaje źródłem konstytucyjnej władzy, niewielki stopień bezpieczeństwa będą posiadali niekomuniści. Dlatego też rękowania moskiewskie powinny doprowadzić do ustanowienia czegoś w rodzaju republikańskiej regencji składającej się np. z Bieruta, Witosa i arcybiskupa Sapiehy. Ten triumwirat powinien sprawować najwyższą władzę i zapewnić ciągłość do chwili odbycia wyborów”.

Jak widzimy, obecnie nawet ten nieśmiały postulat żyryliwego nam angielskiego pisma nie został zrealizowany.

Głos z Hiszpanii

W czasopiśmie hiszpańskim „Razon y Fe” poświęconym zagadnieniom kulturalnym i religijnym Hiszpanii oraz Ameryki Południowej, opublikowano tekst odczytu wygłoszonego przez biskupa hiszpańskiego ks. Jose Maria Pemana z okazji akademii urządzonej przez hiszpański Czerwony Krzyż na rzecz Polski.

Wojna chętna stała się przyczyną wielu przykrych nieporozumień politycznych między Polską a Hiszpanią. Wydawało się

nieraz, że oba te katolickie kraje znalazły się na przeciwstawnych biegunach. Obywatela polscy, których do Hiszpanii zgnała wojna, narażeni byli niejednokrotnie na dotkliwe przykrości. Pamięć słynnego obozu w Miranda del Ebro rzuca wciąż cień na stosunki polsko-hiszpańskie. W ostatnich czasach świadczące o tym, że zażnaczone w tej wojnie tak silnie stonowisko polskie wobec wszelkich doktryn i poglądów katolickich i antychrześcijańskich zaczyna znajdować w Hiszpanii coraz żywsze zainteresowanie. Brak w Madrycie agendy wróg nam propagandy niemieckiej wpływa też niewątpliwie na bardziej bezstronne zrozumienie zagadnienia polskiego oraz przyczyn takiej a nie innej postawy naszej w tej wojnie.

Manifestacja, w której uczestniczył ks. biskup Peman, była tego dowodem. Oto niektóre wyjątki z jego odczytu:

„Widzimy wszyscy jasno prawdziwe cierpienia Polski i widzimy jak duch hiszpański łączy się z nimi i jak dobrze je rozumie”.

Pewnego dnia u schyłku XVI wieku pełniący biota ulicami Madrytu przechadzał się ambasador polski, wysłannik Zygmunta Starego, spowity w suknię z grubych skór. Ten godny podziwu człowiek pozostawił w Hiszpanii nasienie nigdy niezanikającej miłości i zrozumienia dla Polski i jej spraw; tym bardziej,



Fot. A. Romanowski

Ochotnicy i przybyłe z obozu koncentracyjnego w Oswięcimiu pokazują wytyłowane im przez Niemców numery na przedramieniu

JEDNA MYŚL, JEDNA WOLA

(Dokończenie ze str. 1.)

Gdy w odczynie Rządu Rzeczypospolitej czytamy, że „każdy rząd polski traci związek z własnym narodem, jeżeli nie broni niepodległości Polski i jej terytorium” i że „nawet gdyby uznanie rządu polskiego zostało cofnięte, nie przestanie on być prawomocnym rządem Polski” — adyż „jest on rządem prawomocnym nie dlatego, że jest uznawany przez inne mocarstwa, lecz dlatego, że wyraża wolę narodu polskiego, dlatego, że jest utworzony zgodnie z prawami Rzeczypospolitej Polskiej” — to również wiemy, co to znaczy. Zobowiązuje to nas nie tylko do udzielania poparcia rządowi w chwili wyjątkowo ciężkiej, ale i do pozostania w zgodzie z wolą narodu polskiego.

Gdy Naczelny Wódz nawołuje: „Pozostańcie wierni waszej żołnierskiej przysiędze” — to także wiemy, co to znaczy. Znamy bowiem tekst naszej przysięgi. Rozwiewa on wszelkie wątpliwości. Ustala prosto i po żołniersku obowiązki każdego z nas.

Gdy Dowódca 2. Korpusu, gen. Władysław Anders, ostrzega przed próbami, które będą podjęte przez nieprzyjaciół, by „zniszczyć nasze siły zbrojne”, gdyż zapowiada, że „naszy będziemy pod obrzążeniem ich podstępnej agitacji” — to również wiemy, co to znaczy i do czego zobowiązuje nas zaufanie, które pokłada Dowódca 2. Korpusu w swoich żołnierzach. W czasach, które idą, żołnierze ci potrafili być przykładem dla ludzi, którym w skutecznym stawianiu czoła groźbom załamania. Żołnierze ci potrafili również dochować wierności swemu Dowódcy.

Cztery te wezwania i rozkazy wyrażają jedną myśl i jedną wolę: „odzyskanie dla Rzeczypospolitej jej praw do należnego

miejsca wśród wolnych narodów świata”. Cztery te akty, podpisane przez najwyższe w polskiej rzeczywistości czynniki, są symbolami wspólnych poglądów i jednolitości prawdziwej, która łączy dziś Polaków — ludzi różnych przekonań i z wszystkich warstw czy dzielnic pochodzących — w jednym dążeniu: wytrwania przy nadziejach i niepodległości. Niechciane odpryski od tej jednolitości nie zdają się niezdolają naruszyć harmonii i solidarności wiążącej dziś wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Jedność ta nie jest nowina dla 2. Korpusu. Jedność tej, jak i ideał niepodległości niekalanej żadnym dążeniem kapitulacyjnym. 2. Korpus werny był od chwili swego powstania i przez cały czas swej niekończącej się drogi do Polski. W trudach wielkich, w męczących przykrych, w marszach przez morza, góry i pustynie, w walkach zawsze zwycięskich, w nieopuszczających go wciąż troskach o Kraj i o redny osamotnienie, w upartym podkreślanu wciąż tej samej nieugiętej woli prawych obywateli, dobrych żołnierzy, witych synów ojczyzny, kształciła się jego postawa moralna i ideaowa w obliczu światowego katalizmu. Kształciła się z konsekwencją nieubłąganą, jak nieubłągana była ta wojna i nieubłągana wola Polski. Brutalnym przemocem, które zwały się na nasz kraj, musieliśmy przeciwstawiać również siłę, się przede wszystkim moralną, która wyrażała się w naszej odwadze i w naszej jednolitości. Czuł to cały Naród, czuł to również 2. Korpus. Dziś wobec nowych niebezpieczeństw, które spadły na nasz kraj, tylko w naszej jednolitości, dyscyplinie, w wypełnianiu naszych obowiązków, w obronie czystości naszych standardów znajdujemy moc, która pozwoli nam zwycięsko przetrwać również i ten okres.

Prawa do zajęcia takiej postawy nikt nam nie odbierze, jak nikt nam nie odbierze prawa do niezłomnej obrony Polski niepodległej, całej i naprawdę wolnej. Nie tylko to zresztą nasze prawo, ale i nasz obowiązek nałożony na nas przez Kraj.

Kraj nie oczekuje od tych, którzy musieli go opuścić lub zostali z ziemi wyrzuceni powrotu, ale zmuszeni do milczenia „che nas widzieć, jak głosi „Rozkaz gen. Andersa, z rozwiniętymi sztandarami jako chorągiew i zwastunów prawdziwej wolności”. Kto wrociłby do Kraju zarówno z północnej jak i południowej, jak i najskromniejszą, narażony się na niebezpieczeństwo, że przykłada świadomość, czy nieświadomość rękę do tego, co się tam dzieje, że sankcjonuje rząd komunistów i obywateli agentów Bieruta, że staje się jego współwinnikiem z dobrej czy złej woli, słabości i bezwzględnej nierzeczywistości.

Współwinnikiem z dobrej czy złej woli, słabości i bezwzględnej nierzeczywistości. Wzrostu, zamażającej kontury naszych wyraźnych praw narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych. Nie pomogły nam, ani swej rodzinie, ani swym najbliższym, ani Krajowi, ale narażony siebie, jak i swe otoczenie, a przede wszystkim tych, których zwolniony był przykład, na wszystkie niesprawiedliwości i gwałty, jakim odczynił jest system biurokratyczny. Nie pozwolimy mu nawet na wykanie chwale bohaterów czy męczenników. Będąc Krajowi, bronić najbliższych możemy tylko tam, gdzie jesteśmy wolni. Będąc w niewoli nikomu nie pomożemy. I dlatego Kraj wola do nas wielkim głosem: „Korzystajcie, że jesteście na wolności i bronić nas wobec świata całego”.

Oczywiście Kraj na nas czeka i Kraj chce naszego powrotu, ale pragnie, by powrót był nie czajem dla niego, ale wyrazem odzyskania wolności prawdziwej i by wolność to zabezpieczał. „Che nas widzieć, jak głosi „Rozkaz gen. Andersa, z rozwiniętymi sztandarami jako chorągiew i zwastunów prawdziwej wolności”. Kto wrociłby do Kraju zarówno z północnej jak i południowej, jak i najskromniejszą, narażony się na niebezpieczeństwo, że przykłada świadomość, czy nieświadomość rękę do tego, co się tam dzieje, że sankcjonuje rząd komunistów i obywateli agentów Bieruta, że staje się jego współwinnikiem z dobrej czy złej woli, słabości i bezwzględnej nierzeczywistości.

Aro.

że położenie Polski zarówno geograficzne jak i historyczne jest tak bardzo podobne do naszego i dobrze znane Hiszpanom. Mało kto wie, że od tego czasu Polska była znana w Hiszpanii pod nazwą „La Hispania del Este” lub „La Espana del Oriente”; również mało kto wie, że kiedy trochę później Filip II postanowił przedsięwziąć wyprawę Wielkiej Armady, która miała wielkością i majestatem dorównać ostatniej wyprawie krzyżowej, miał on na celu stworzyć kanał La Manche, aby stąd uderzyć na Morze Północne — do Polski, i w ten sposób pomiędzy dwoma wiernymi bojownikami chrześcijaństwa złączyć jak obcymi odszczepieństwem Europy środkowej”.

„Filip II miał głęboką świadomość ciągłości historii rozpoczętej przed wiekami, kiedy mnich hiszpański Bernardyn był pierwszym wśród tych, którzy nawracali Pomorze, przyciągnęli tam wreszcie Bolesława IV; tej historii, która zjednoczyła głosy teologów polskich i hiszpańskich w salach Konstancji i Trentu — zbratanych we wspólnocie iaciny i tej samej idei. Miał on świadomość, że to co zaproważował jest dalszym ciągiem starej równoległości, która polega na tym, że królowa Jadwiga upodobała się tak bardzo do naszej królowej Izabelli; Kastylijskiej, że sposób politycznego myślenia Zygmunta Starego był taki sam, jak hiszpańskiego króla Ostrołęckiego, że obrona Wiednia przez Jana Sobieskiego, to ma same pierwiastki i ten sam kierunek opatrności, jakie miała obrona zatoki Lepanto przez Jana Austriackiego, że jest w tym braterstwie postaci historycznych coś stającego się, że ponad wszystkie momenty polityczne historii”.

„Kiedy pod koniec XVIII wieku Polska była zlamana i rozdarta na kawałki przez obce potęgi, Hiszpania była narodem, który nie uznał oficjalnie tych rozbiorów. Drzwi poselstwa polskiego w Madrycie symbolicznie były otwarte bez przerwy. Schroniło się w nim kilku Polaków, których odwiedzali przyjaciele Madrytscy, aby wspólnie opłakiwać ich niedolę. Był to piękny akt sprawiedliwości. Ale również kiedy w półtora wieku później Hiszpania z kolei była zlamana i rozdarta wojną domową, drzwi „Hogar Polaco” przy placu Ruben Dario tak jak tamte z XVIII wieku, były stale otwarte dla Hiszpanów, którzy musieli szukać schronienia. Był to piękny akt miłości”.

„Ale nie sądzicie, że tylko ta pozycja geograficzna łączyła nas w historii, przyczyniła się do tego również wartości wspólne nam kultury Zachodu i Europy, których broniemy ustawicznie — jedni: przeciw Azji, drudzy przeciw Afryce”.

„Nadszedł dzień, w którym zostaliśmy uderzeni w plecy. Przeciw nam podniosły się trzy anty europejskie i na skutek tego Polska tak jak Hiszpania została wzięta w dwa okopy. Polska została zaatakowana od wschodu i zachodu i to doprowadziło do jej podzielenia”.

„Mogęcie mnie zapytać: „Kto to uczynił?” Na to mam nie odpowiedź i nie wymienię nazwisk”.

„Rezultatem położenia geograficznego Polski jest fakt, że cała jej historia jak i historia Hiszpanii nacechowana jest powszechną miłością kraju i całkowitym wzajemnym zrozumieniem całego narodu”.

„Wy Polacy stojąc przed ruinami, wobec krwci przelanej, zawsze możecie stawiać pytanie: „czy stało się to za sprawą Zachodu, czy Wschodu?” My także pytamy po każdym zniszczeniu — czy jest ono dziełem agresji Afryki czy też Europy? Cierpieliśmy ten sam ból, poświadczyliśmy się przez miłość dla człowieka dla misji zbawiennej. Dla tego łączą nas jeden ból, jak również nadzieja i wiara”.

„Polsko, gdybyś miała być umieszczoną przeze mnie na mapie Europy, kontury Twoje byłyby pomalowane na czerwono, ale nie na znak politycznej rewolucji lecz liturgicznego męczeństwa. Ty wiesz, że męczeństwo istniało zawsze na ziemi. Ty wiesz, że Twoja wiara tak jak i nasza nie jest wiarą z góry Tabor, która zbudziła się w oblitych świetlanego przeobrażenia Chrystusa, ale jest wiarą z góry Kalwarii, wiarą, która powstaje wśród ruin, w bólu i w obliczu śmierci. Jesteś to wiara, która wobec ruin Warszawy lub Alcazaru rodzi się w chwałę swojej prawdy, ponieważ wie, że Bóg zawsze pozwala zwyciężać wiarę swoich synów i że na każde moment, w którym weźmie On w swoje ręce losy tych wierzących i ufających narodom i skieruje je na drogę zbawienia. I wtedy powie słowami Ewangelii: „Powszań córko moja, ponieważ wiara twoja zbawiła cię”.